Cena 40 groszy.

# Maryawicka Myśl Narodowa

CZASOPISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE № 6.

PŁOCK. Przy Świątyni Miłosierdzia i Miłości. D. 16 Października 1924 r.

## PRZEDEWSZYSTKIEM JEDNOŚĆ Z PANEM JEZUSEM W BOSKIEJ EUCHARYSTYI.

Jedność naszego Staro-katolickiego Kościoła Maryawitów z innymi Staro-katolickimi Kościołami: Holandyi, Niemiec, Szwajcaryi, Austryi i Polskiego Narodowego Kościoła Ameryki Północnej dotychczas polegała:

1) na jedności, czyli wspólności zasadniczych dogmatów powszechnego, nierozdzielnego (t. j. pierwszego tysiąclecia) Kościoła, czyli na wierze w to wszystko „w co wszyscy, zawsze i wszędzie wierzyli" (Vinc. Lir. commonitor.);

2) na całkowitej autonomii i niezależności należących do tego Związku Kościołów: w zarządzie, prawodawstwie, administrowaniu Sakramentów świętych i na swobodzie wiary w to wszystko, co się nie sprzeciwia dogmatom powszechnego Kościoła, czyli jak głosi adagium: „in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas,"to znaczy: „w rzeczach koniecznych do zbawienia należy zachować jedność, w wątpliwych dogmatach wiary — swobodę wierzenia, a we wszystkiem przestrzegać miłości."

3) Dla ściślejszego zachowania tej jedności co parę lat urządzano kongresy i konferencye biskupie; przesyłano sobie nawzajem wydawnictwa kościelne i listy pasterskie. Pozatem jedność ta ograniczała się do przyjaznego stosunku między sobą duchowieństwa.

Wszystkich warunków tej jedności nasz Kościół zawsze ściśle przestrzegał. Kościoły też Staro-katolickie, zwłaszcza Holandyi i Szwajcaryi, szczególną okazywały nam sympatyę za życia swych wielkich przewodników: arcybiskupa Utrechtu Gerarda Gula, biskupa Haarlemu J. Jakóba van Thiela i biskupa Chrześcijańsko-katolickiego Kościoła Szwajcaryi, d-ra Herzoga. W 1910 r.przybyli na konsekracyę dwóch naszych Biskupów do Polski Arcybiskup Utrechtu, Biskup Haarlemu wraz z kilku księżmi i objeżdżali nasze parafie, błogosławiąc nasze Dzieło, oddając publiczny hołd twórczyni jego, naszej Mateczce, i głosząc boskość jego pochodzenia. Biskup van Thiel nauczył się nawet po polsku krótkiego kazania, które sam napisał i w którem publicznie wiarę swą w Boskie pochodzenie Maryawityzmu i posłannictwo Mateczki wyznawał. Oto dosłowny przedruk jego kazania w tym przedmiocie, zamieszczonego w naszym kalendarzu na 1911 r.

„Najmilsi Bracia i Siostry!

„Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i Pana Jezusa Chrystusa." (Efez. 1, 2).

„Przybyliśmy do was w Imię Boże, aby wziąć udział w konsekracyi dwóch Elektów Biskupów, wielce szanownych i ukochanych przyjaciół naszych. Przybyliśmy, aby własnemi oczyma oglądać i uszyma słyszeć wielkie sprawy Ducha Świętego, jakie dzieją się między wami i aby z wami wspólnie w Bogu się radować.

„Wasz wielebny Biskup i kilku waszych Ojców, będąc w Holandyi, już wiele nam opowiedzieli o prawdziwie katolickim ruchu Maryawitów w Polsce. Wiadomości te napełniły serca nasze radością. Ale kilkudniowy nasz pobyt w klasztorze w Płocku i obcowanie z Matką Założycielką Maryawitów, jak również z Siostrami, Ojcami i Braćmi, napełnił serca nasze jeszcze większą radością.

„Patrząc na to wszystko, co Bóg pośród was czynił przypominamy sobie słowa Chrystusa: „Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie." (Łuk. 10, 23). Widzimy u was wszędzie Ducha Świętego, ducha miłości Chrystusowej, ducha prawdziwej pobożności.

„Bez wątpienia, najmilsi Bracia, Pan Bóg rozpoczął dobrą sprawę i możemy powiedzieć z błogosławionym Pawłem Apostołem: „Mamy ufność, że Ten, Który począł w was dobrą sprawę, wykona ją aż do dnia Chrystusa Jezusa." (Filip. 1, 6). „Wam darowane jest dla Chrystusa nietylko, abyście Weń wierzyli, ale żebyście też dla Niego cierpieli." (Ibid. 26).

„Tymczasem „proszę Boga, aby miłość wasza więcej

cej i więcej obfitowała w umiejętności i wszelakiem zrozumieniu: abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej." (Ib. I, 9—11).

„A więc, najmilsi Bracia, pomoc nasza w Imieniu Pana Jezusa, Który mówił do uczniów Swoich: „Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata" (Mat. 28, 20). On Sam jest osobiście z nami w Przenajświętszym Sakramencie. Tak, Bracia, starajcie się jednoczyć z Chrystusem w Komunii Świętej. Komunia Święta jest źródłem mocy, jest źródłem miłości, miłości Boga i bliźniego.

„Życzymy wam, abyście byli naśladowcami Pana Jezusa i pamiętali na te słowa świętego Jana Apostoła: „Kto mówi, że w Nim mieszka, powinien, jako On postępował, i sam postępować." (I Jan. 2, 6).

„Wkończu „Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża, i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen." (II Kor. 13, 13).

Arcybiskup Gul w przemówieniu swem (w niemieckim języku), po sumie, ktorą celebrował, tak się wyraził:

„Przyszliśmy do Was uczyć się wiary i moralności...Zaparlibyśmy się wiary, gdybyśmy nie wierzyli, że Dzieło Wasze ma Boski początek, że z Wami Bóg i zwycięstwo Jego prawdy." W Warszawie publicznie na balkonie, wobec zgromadzonego kilkudziesięciotysięcznego tłumu narodu, całował Mateczkę w rękę, w taki sposób dając do zrozumienia wszystkim, jaką ma cześć i miłość dla tej, którą papież i własny naród wyklął, a pisma i języki plugawe lub głupie bezczeszczą. Odjeżdżając zaś do ojczyzny swej, gdy przejeżdżał statkiem około posesyi Sióstr, gdzie teraz jest Świątynia, zdjął kapelusz i ze łzami w oczach mówił: „Żegnaj miejsce świętych, niech ci błogosławi Bóg, niech kieruje pracą wybranych."

Biskup Herzog zaś tak powiedział o Mateczce, choć jej osobiście nie znał: „Musi to być kobieta niezwykła, bardzo miłująca Kościół i niebezpieczna dla papiestwa, skoro została wyklęta. Jest to bowiem pierwszy wypadek w historyi Kościoła, żeby kobieta została wyklęta." A gdy Mateczka zasnęła w Panu, on pierwszy pośpieszył z depeszą kondolencyjną, w której tak do nas pisał: „Płacz dziatek po zejściu Matki jest znakiem błogosławieństwa Bożego dla nich." A w jakim on był stosunku do naszej wiary co do stanowiska w Kościele Chrystusa Pana, obecnego w Boskiej Eucharystyi, widać z jego słów, które napisał do mnie po otrzymaniu mego pierwszego Listu Pasterskiego, w którym wyznawałem naszą wiarę, że Najwyższym Królem, Pasterzem i Nauczycielem Kościoła jest Pan Jezus Utajony w Przenajświętszym Sakramencie, i że tylko w Eucharystyi, to jest w Komunii św., godnie przyjmowanej, mogą być wszystkie Kościoły zjednoczone w jeden powszechny Kościół Chrystusowy, w jedno Królestwo Boże na ziemi; List ten Pasterski, napisany przeze mnie, a poprawiony przez Mateczkę, tak mu się podobał, że tak pisał o nim do mnie po łacinie:

„Długo czekaliśmy na ten Twój list, ale długie oczekiwanie nasze nagrodzone zostało sowicie, bo coś nader doskonałego otrzymaliśmy w tym Twoim liście."

Mimo to pisma Staro-katolickie, zamieszczając dość obszerne wyjątki z tego listu, zdawały się unikać przedrukowania tych miejsc, które mówiły o rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Boskiej Eucharystyi i o potrzebie jednoczenia się z Chrystusem i między sobą w jeden Kościół przez godnie przyjmowaną Komunię Świętą. Jak dowiedzieliśmy się później, młodsze duchowieństwo Staro-katolickie zaczęło się w swych poglądach coraz bardziej zbliżać do protestantyzmu, a Biskupi wobec całkowitej demokratyzacyi ich Kościołów nie byli w stanie skutecznie przeciwdziałać temu. Skarżył się nieraz na to Biskup Herzog i szukał ratunku dla swego Kościoła w zjedoczeniu z Kościołami Wschodnimi, ale nie doczekawszy się go, zszedł z tego świata, zostawiając całą tę sprawę Bogu Samemu.

Skarżyli się też przed nami na młodsze duchowieństwo oni wielcy patryarchowie Holenderskiego Kościoła, jak arcybiskup Gul, rektor seminaryum van Santen, że dąży ono do zniesienia celibatu i coraz bardziej zatraca w sobie ducha kapłańskiego i katolickiego. W czasie mego parotygodniowego pobytu w Holandyi, w seminaryum (w Amersfoort), prosili mię, abym wpływał na kleryków i przemawiał do nich od ołtarza, i starał się im wykazać świętość i doskonałość cnoty czystości w kapłanie, oraz zachowania celibatu. Uradzili nawet posyłać corocznie po kilku klerykow do nas, pod kierunek naszej Mateczki, aby w ten sposób tchnąć ducha w obumierające duchowieństwo. A chociaż do tego nie doszło (widocznie duchowieństwo tego Kościoła sprzeciwiło się tym zamierzeniom swych przewodników), to jednak stosunki tych Kościołów z nami były serdeczne. Wydawali oni nawet listy pasterskie, w których się starali wyjaśnić wiernym stanowisko naszej Mateczki w Kościele i Jej wysokie posłannictwo od Boga. A chociaż nie głosili z ambon udzielonych Jej od Boga Objawień, jak my, to jednak aprobowali je dosyć wyraźnie przez publiczne pochwały, jakie oddawali naszej Mateczce i nam wierzącym w te Objawienia i ogłaszającym takowe z ambon.

Ze śmiercią tych wielkich mężów i filarów Staro-katolickiego Kościoła, stosunek ich następców do nas i do naszej sprawy zaczął ulegać zmianie na gorsze. W czasie wojny i okupacyi Niemieckiej Biskup Staro-katolicki Niemiec, ks. Moog, napisał bardzo piękny list pasterski o nas i zarządził nawet składkę w swym Kościele (co też uczyniły i inne Kościoły Staro-katolickie) na ubogich Maryawitów, ale też jednocześnie ofiarował się nam ze swoją opieką duchowną nad nami, mając nadzieję, że będziemy od niego zależni, gdy się utrzyma okupacya Niemiecka. Mateczka odczuła te jego zamiary i zaleciła nam wielką ostrożność i oględność. Podobnie obecny arcybiskup Holenderskiego Kościoła, ks. Kenninck, następca zmarłego ks. Gula, wciąż dopominał się od nas sprawozdania ze stanu naszego Kościoła, wyrażając przytem swe niezadowolenie, gdyśmy mu

go nie przesyłali. A nie przesyłaliśmy dlatego, że nie chcieliśmy oskarżać przed obcymi naszego rządu, który z nami dawniej niesprawiedliwie postępował; a także i dlatego, że nie czuliśmy się do tego obowiązanymi żadnem prawem. Stanowimy bowiem Kościół niezależny od nikogo, oprócz od Boga Samego; a jak my nie domagaliśmy się sprawozdań od innych Kościołów, tak też one nie mają prawa żądać ich od nas, wyjąwszy chyba niektórych wiadomości statystycznych dla umieszczenia ich w kalendarzu kościelnym.

Stosunki nasze jeszcze bardziej się oziębiły, gdy arcybiskup Kenninck, wkrótce po swej konsekracyi na arcybiskupa Utrechtu, wydał list pasterski, którym zniósł celibat duchowieństwa starożytnego Holenderskiego Kościoła, starając się przytem uzasadnić ten swój postępek słowami Pisma świętego. Ale ponieważ każdy Biskup w swym Kościele odpowiedzialny jest tylko przed Bogiem za swe zarządzenia, nie wtrącaliśmy się do nich, tłomacząc sobie w duchu, że być może w tym Kościele upadek moralny duchowieństwa zmusił arcybiskupa do wydania takiego rozporządzenia; lepiej jest bowiem się ożenić niż cudzołożyć. Nadto Mateczka nasza zalecała nam utrzymywanie przyjaznych stosunków ze Staro-katolikami, nie pytaliśmy więc żadnego z nich, dlaczego tak lub inaczej w swym Kościele zarządza.

Inaczej jednak tę jedność kościelną w stosunku do nas rozumieją teraz dawni nasi Bracia Staro-katoliccy Biskupi i duchowni Holandyi, Niemiec, Szwajcaryi, Austryi i Polskiego Narodowego Kościoła Ameryki Północnej, którego przedstawicielem na Polskę został nowokreowany na biskupa ks. Bończak. Ci wszyscy na odbytej przez siebie d. 15 Września konferencyi w Bernie zadecydowali rozdział z nami.

Bezpośrednią przyczyną, która w początkach tego roku wywołała rozdźwięk między nami, zakończony teraz zerwaniem jedności kościelnej, był nasz artykuł umieszczony w „Jednodniówce,“ w którym wyrażaliśmy naszą wiarę i przekonanie, że Ofiara Mszy świętej, odprawiana w grzechu nieczystym lub za pieniądze, jest nieważna. Wtedy to niejaki p. Buchta wystąpił przeciwko nam w Staro-katolickiem, niemieckiem, piśmie (Altkatholisches Volksblat) i skarcił nas wszystkich za to nasze twierdzenie, wyrażając przytem życzenie, żebyśmy się nareszcie opamiętali. Po tem pierwszem napomnieniu nastąpiły inne wystąpienia p. Buchty z powodu zamieszczonych w naszej „Maryawickiej Myśli Narodowej“ artykułów:o zawartych przez nas związkach małżeńskich, przeniesieniu Stolicy Apostolskiej i o nowem papiestwie. W wystąpieniach tych p. Buchta wyszydzał nas jako obłąkanych, a wkońcu niejaki ks. Kreuzer (Zielonka) wzywał nasz lud do odstępstwa od nas i przejścia pod kierunek jakiej „zdrowszej organizacyi kościelnej,“ czyli tak zwanego Polskiego Narodowego Kościoła, którego głową w Ameryce jest biskup Hodur, a tu w Polsce ks. Bończak.

Wobec takich wystąpień przeciw nam urzędowego pisma Staro-katolickiego Kościoła Niemiec, odnieśliśmy się najpierw do Biskupa tegoż Kościoła, ks. Mooga, z zapytaniem, czy to z jego wiedzą i upoważnienia pomieszczane bywają w jego piśmie tego rodzaju szykany. A gdy ten nie dał nam żadnej na to odpowiedzi, odnieśliśmy się listownie do arcybiskupa Holenderskiego Kościoła, ks. Kennincka, wyjaśniając mu i zbijając czynione nam zarzuty, oraz prosząc go, żeby zechciał sam do nas przybyć z paru holenderskimi księżmi, aby na miejscu zbadał całą sprawę i potem uspokoił swych braci. Ale arcybiskup Kenninck odpowiedział nam, że do nas przyjechać nie może; przyczem zaznaczył, że wyjaśnienia nasze nie zadawalniają go i że najlepiej będzie całą tę sprawę rozpatrzyć i wyjaśnić na mającej się odbyć z okazyi konsekracyi biskupiej w Bernie Szwajcarskiem, konferencyi biskupiej.

Projekt zwołania konferencyi biskupiej ja sam poddałem przed paru miesiącami arcybiskupowi Kenninck'owi. Zamierzałem bowiem na tej konferencyi porozumieć się ze Staro-katol. biskupami co do punktów, na podstawie których moglibyśmy wziąć udział w zamierzonem przyszłem Zjednoczeniu Kościołów. Wkrótce potem wynikła sprawa naszych małżeństw, która bardzo zaniepokoiła Staro-katolików, tembardziej więc okazała się potrzebną ta konferencya; ponowiliśmy więc prośbę zwołania jej z okazyi mającej się odbyć w Bernie konsekracyi biskupiej. Ale biskup Niemiecki Moog zakomunikował nam, że celem naszego udziału w zamierzonnj konferencyi w Bernie nie będzie bynajmniej zjednoczenie Kościołów, lecz wytłomaczenie się nasze z zawartych małżeństw. Wtedy napisałem do arcybiskupa Kenninck'a, że udział nasz w tej konferencyi uważalibyśmy za zbyteczny, jeślibysmy mieli być na niej przez kogo sądzeni, a nie traktowani jako bracia równi; gdyż według nauki Ojców Kościoła „żaden biskup nie może sądzić drugiego, ale wszyscy mamy oczekiwać sądu Pana naszego Jezusa Chrystusa“(św. Cypryan na koncyl. Kartagińskiem 3). Że zaś na tej konferencyi zamierzano nas tylko sądzić, to widać było stąd, że ks. Küry, który miał być w przeddzień tej konferencyi konsekrowany na biskupa, nie zapraszał nas wcale do wzięcia udziału w tej konsekracyi, jak to było w zwyczaju. Otrzymawszy ode mnie tej treści list, arcybiskup Kenninck zapewne odniósł się do ks. Küry, i ten napisał do mnie zaproszenie, abym wziął udział w jego konsekracyi. Sam też arcybiskup Kenninck jeszcze raz zalecił nam, abyśmy przybyli na tę konferencyę, gdyż cała sprawa po bratersku będzie załatwiona. Wobec tego postanowiliśmy się udać na tę konferencyę do Berna.

Gdyśmy mieli wyjeżdżać na oną konferencyę biskupią i konsekracyę do Szwajcaryi, przyjechał z Francyi do nas, do Swiątyni, O. Marek (ks. Fâtome) kapłan Maryawita, proboszcz w Nantes, będący pod juryzdykcyą Staro-katol. arcybiskupa Utrechtu, ks. F. Kenninck'a, a od kilku lat pod naszym duchownym kierunkiem. Kiedy się dowiedział, że jedziemy na konferencyę do Berna, aby oczyścić się z czynio-

nych nam zarzutów i utrzymać jedność ze Staro-katolikami, rzekł:

— Po co tam jedziecie? próżna to droga. Słyszałem od jednego Staro-katolickiego księdza, że Kenninck chce Was na tej konferencyi skompromitować i dlatego chce Was na nią ściągnąć. Oni nie mają żadnej wiary w Przenajświętszy Sakrament. A co do konsekracyi ks. Küry'ego na biskupa, to wiem, że wszyscy młodsi księża Szwajcarskiego Kościoła nie chcą mieć żadnego biskupa, i obrali sobie za przewodnika profesora uniwersytetu, człowieka świeckiego, z którym dobrzeby było się porozumieć, toby Wam wszystko opowiedział.

— Choćby i tak było, odpowiedziałem na to, to jednak pojedziemy tam. Ja czuję Wolę Bożą, że mamy jechać, a co tam będzie, to już jak Bóg chce. Do nas należy spełnić Wolę Bożą a o resztę się nie troszczyć.

Uzyskawszy paszporty, dnia 10 Września udaliśmy się: ja, O. Biskup Andrzej, Biskup elekt O. Filip, Matka generalna i jej dwie wikarye w tę daleką podróż.

Dnia 12, to jest w Piątek, przybyliśmy na miejsce. W Niedzielę miała się odbyć w miejscowym kościele Staro-katolickim konsekracya ks. Küry'ego na biskupa, a w Poniedziałek konferencya biskupia. Mając cały dzień sobotni wolny, postanowiliśmy się zobaczyć z ks. arcybiskupem Kenninck'em, konsekratorem, i ks. Küry, mającym być konsekrowanym, aby się porozumieć z nimi co do stanowiska, jakie obecnie zajmują wobec nas i względem zasadniczego dogmatu naszej wiary, którym jest wiara w rzeczywistą obecność Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie. Z niektórych bowiem artykułów teologicznych Staro-katolickich czasopism przezierał brak wiary Staro-katolickiego duchowieństwa w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi; chcieliśmy się przeto teraz upewnić, czy obawy nasze nie są płonne, będąc przekonani, że niewiara konsekratora i konsekrowanego w ten dogmat byłaby istotną przeszkodą do ważności mającej się odbyć z naszym udziałem konsekracyi biskupiej. Nadto doszła do nas wieść, że synod Staro-katolickiego Kościoła Niemiec zadecydował już rozdział z nami, a arcybiskup Kenninck na zamierzonej konferencyi biskupiej pragnie odegrać rolę rzymskiego papieża i uroczyście ekskomunikować nas za naszą wiarę w Dzieło Wielkiego Miłosierdzia. Porozumieliśmy się więc telefonicznie z arcybiskupem Kenninck'em i z ks. Küry, prosząc ich, żeby chcieli się z nami widzieć i w pewnej kwestyi porozumieć przed mającą się odbyć konsekracyą i konferencyą. Arcybiskup Kenninck w dwie godziny potem dał nam odpowiedź, że następnego dnia t. j. w Sobotę, o g. 10-rano czeka na nas z ks. Küry w hotelu „Löwen."

Na drugi dzień rano, zanim udaliśmy się na rozmowę do ks. Kenninck'a, rzekłem do Ojców, do Matki Generalnej i do Sióstr:

— Wiecie co Najmilsi? Zdaje mi się, że z tego udziału naszego w jutrzejszej konsekracyi biskupiej nic nie będzie. Nie jestem jeszcze tego pewien, ale tak mi się zdaje. Gdym się dziś zastanawiał nad tem, w jaki sposób mógłbym wziąć udział w konsekracyi i zarazem w odprawianiu Mszy św. (konsekracya odbywa się w czasie Mszy św.), co do nieważności której prawie jestem pewny, to tak sobie myślałem: pokonsekrować wszystkich, będących na ołtarzu opłatków i wina w kielichu, nie można, gdyż mogliby duchowni Staro-katoliccy przyjąć niegodnie Ciało i Krew Pańską i znieważyć Pana Jezusa. Możnaby pokonsekrować pocichu tylko jeden opłatek, kiedy mi go do ust będą podawać, ale cóż z konsekracyą wina zrobić? Mogą bowiem Krew Przenajdroższą jeszcze komu innemu z kielicha do ust podać. A następnie w jaki sposób Wy będziecie mogli przyjąć prawdziwą Komunię św. zamiast opłatka? Gdy tak w sobie rozmyślałem, odczułem w duszy to przekonanie, że udziału w jutrzejszej konsekracyi mieć nie będziemy.

— I nam się tak samo zdaje, odpowiedzieli mi: O. Filip, O. Andrzej i Matka.

— Nie jestem tego jeszcze absolutnie pewien, rzekłem, ale tak mi się zdaje. W każdym razie trzeba nam robić wszystko, aby jedność tę utrzymać, bo tak sobie Mateczka życzyła; resztę zostawmy Panu Jezusowi.

Na oznaczoną godzinę przyszliśmy wszyscy do hotelu Zastaliśmy u arcybiskupa Kenninck'a biskupa van Vleijmen'a i kilku innych księży, którzy nas przywitali grzecznie, ale nam zaraz oświadczyli, że arcybiskup życzy sobie tylko ze mną jednym w obecności ks. Küry rozmawiać. Zdziwiło nas to oświadczenie, nietylko niegrzeczne ale i niedorzeczne, boć przecież przybyliśmy nie na jakąś audyencyę, lecz na konferencyę, w której powinni brać udział wszyscy zainteresowani. Ale cóż było robić? Zgodziłem się więc z tem postanowieniem arcybiskupa i przeszedłszy do wskazanego mi sąsiedniego pokoju, w obecności jednego tylko ks. Küry prowadziłem z nim rozmowę, którą tu, o ile mogłem zapamiętać, dosłownie podaję.

Najpierw arcyb. Kenninck spytał mię po francusku, w jakim języku chcę z nim rozmawiać. Odpowiedziałem, że najlepiej z obcych języków posiadam łacinę, ale ze względu na ks. Küry, który zapewne nie zna dobrze tego języka, moglibyśmy rozmawiać po niemiecku, gdyby mi w tem mógł pomagać mój wikary generalny, O. Filip, który dobrze zna ten język; lecz ponieważ ani on, ani nikt inny nie może być obecny przy naszej rozmowie, przeto najłatwiej mi będzie w języku łacińskim wyrażać swoje myśli.

— Nie wiem tylko, dodałem, zwracając się po niemiecku do ks. Küry, czy ksiądz Biskup elekt będzie rozumiał łacinę?

— O tak, odrzekł krótko ks. Küry.

Zacząłem więc po łacinie, zwracając się głównie do arcybiskupa Kenninck'a:

— Mój arcybiskupie, jak ci[1]) zapewne wiadomo, w niemieckiem piśmie Staro-katolickiem (Altk. Volksbl.) od niejakiego czasu zamieszczane

---

1) Zwyczajem łacińskiej mowy, jedna osoba zwracając się do drugiej, mówi jej „ty".

są zjadliwe artykuły o Maryawitach niejakiego p. Buchty. Kto jest ten p. Buchta, nie wiemy. Czy to jaki ksiądz Staro-katolicki, czy też osoba świecka? pytam arcybiskupa.

— Nie wiem, odrzekł krótko.

— Otóż ten człowiek, ciągnę dalej, może jaki ukryty Jezuita, postanowił widocznie poróżnić nasze Kościoły z sobą, i poczęści to mu się już udało. Przetłomaczył on z naszych czasopism niektóre wyjątki i tak je zestawił z sobą, żeby fałszywe jego wywody okazały się prawdopodobnemi.

— Ale to, co on przetłomaczył, rzekł arcybiskup, to dobrze przetłomaczył, i to wystarcza.

— Istotnie, przetłomaczył on może i dobrze, ale przez opuszczenie tego, co należało również przetłomaczyć, przedstawił całą rzecz w fałszywem świetle. Można np. przełożyć i z Pisma św. słowa Psalmu: „Niemasz Boga“, ale przez opuszczenie poprzedzających słów: „Rzekł głupi w sercu swojem,“ najgorszy fałsz popełnić. Tak samo uczynił i p. Buchta. Przetłomaczył on np. niektóre wyjątki z naszego artykulu o przeniesieniu Stolicy Apostolskiej do Świątyni naszej i o nowem papiestwie, ale opuścił obszerne wyjaśnienie nasze, jak należy rozumieć to papiestwo, a mianowicie: że mowa jest o Samym Panu Jezusie Utajonym w Przenajśw. Sakramencie, jako o Najwyższym Królu, Pasterzu i Nauczycielu Kościoła, zasiadającym na Swojej Stolicy w naszej Świątyni; o Biskupach zaś Maryawickich—jako o powolnych narzędziach Woli Jego świętej, jako o papieżach ducha, którzy nie z obioru ludzkiego, ale z wybraństwa Bożego moc od Boga otrzymują, jak oni wielcy święci Ojcowie Kościoła: Atanazy, Hilary, Augustyn, Hieronim, Bazyli, św. Franciszek z Assyżu, św. Teresa i wielu innych. Na świadectwie tedy, i to fałszywem, jednego człowieka się opierając, potępiacie nas niesłusznie. Dowiedzieliśmy się bowiem, że Staro-katolicy Niemieccy na synodzie swym już postanowili zerwać z nami łączność kościelną.

— Nie na świadectwie jednego człowieka, odparł arcybiskup, się opieramy, ale i ja mam w Holandyi jedną osobę, która mi tłomaczy wasze pisma i przekonywam się, że prawdziwe są czynione wam zarzuty przez p. Buchtę.

— W takim razie, rzekłem, ja czuję się w obowiązku zadać tobie i obecnemu tu ks. Küry'emu pewne pytanie, a mianowicie: czy wierzysz ty, arcybiskupie, w rzeczywistą obecność Utajonego w Eucharystyi Chrystusa, czy też nie? Czy wierzysz, że w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza jest żywe i prawdziwe Ciało, Krew, Dusza, jednem słowem Człowieczeństwo i Bóstwo Pana Jezusa, to jest cały, żywy Pan Jezus, Bóg i Człowiek? czy też nie wierzysz w tę Tajemnicę?

— A więc tyś tu przybył, aby nas pytać, mnie egzaminować? A to paradne! zawołał oburzony arcybiskup.

— Nie gniewaj się, proszę cię, odrzekłem, zaraz ci wyjaśnię przyczynę mego pytania. Zawezwałeś mię na konferencyę biskupią, a obecny tu ks. biskup-elekt Küry zaprosił mię i na konsekracyę swoją, która się ma odbyć jutro. Konsekracyi tej ty masz dokonać przy moim też współudziale. Otóż, ponieważ ja jestem mocno przekonany o tem, że konsekracya na biskupa jest nieważną, jeśliby konsekrator lub mający być konsekrowany nie mieli wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Eucharystyi; pojęcia bowiem istoty Ofiary Mszy świętej i kapłaństwa są z sobą nierozdzielne, i dlatego, według mnie, kto nie wierzy w rzeczywistość Ofiary Mszy św. czyli w Boską Eucharystyę, ten tem samem nieważnie kapłaństwa udziela i nieważnie je przyjmuje, nie mając intencyi czyli woli udzielenia lub przyjęcia tego Sakramentu, — dlatego więc pytam was o tę wiarę w Boską Eucharystyę, pytam o tę wiarę ciebie, jak również i ks. Küry'ego, który ma być konsekrowanym jutro.

— Ha, ha, ha, zaśmiał się arcybiskup. Dlaczego nie pytasz nas o wiarę w inne sakramenta, jak chrzest, bierzmowanie? albo w inne artykuły wiary, jak...?

— Dlatego, że według mojego przekonania, kto prawdziwie wierzy w Przenajświętszy Sakrament, w tę jedną tylko prawdę religijną, ten tem samem wierzy we wszystkie inne Sakramenta i inne prawdy religijne, przynajmniej dobrą wolą swoją; wierzy bowiem w Chrystusa, nie urojonego, ideowego, rozumem ludzkim urobionego, ale w Chrystusa rzeczywistego, tego samego, Który Sam o Sobie powiedział: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.“ A kto wierzy w takiego Chrystusa, w Którym zupełność Bóstwa mieszka cieleśnie, i w taką Tajemnicę, w którą tylko wierzyć mogą ci, którzy mają Ducha Św. w sobie, ten wierzy we wszystko, co jest do zbawienia potrzebne, i pytać go o co więcej już nie potrzeba.

A następnie i dlatego o wiarę w ten Sakrament was pytam, ponieważ my Maryawici mocno jesteśmy przekonani, że tylko w tym Sakramencie mogą być wszyscy zjednoczeni w jeden Kościół Chrystusowy, w jedno Ciało Chrystusowe. Bez jedności i zjednoczenia się w tym Sakramencie niema jedności prawdziwej, może być tylko luźne zrzeszenie, które nie ma żadnego znaczenia w sprawie zbawienia dusz i budowy Królestwa Bożego na ziemi. Dlatego św. Paweł powiedział: „Jednem Ciałem jesteśmy my wszyscy, którzy jednego Chleba (niebieskiego) jesteśmy uczestnikami.“ (I Kor. 10,17). Oto dlaczego pytam was o wiarę w ten Sakrament, gdyż innej jedności między nami być nie może, jedno w tym Sakramencie. I ten kongres wszechświatowy wszystkich religii i wyznań, jaki się ma zgromadzić w celu zjednoczenia Kościołów, nie będzie mógł dokonać tego zjednoczenia inaczej, jedno w wierze i czci tego Sakramentu.

— Ale z jakiej racyi, rzecze rozdrażniony arcybiskup, ty nas pytasz o wiarę w ten Sakrament?

— Powtarzam ci, odrzekłem, że mamy wątpliwość w sumieniu co do waszej wiary w tę Tajemnicę, i bez upewnienia się co do niej nie będę mógł wziąć udziału w jutrzejszej konsekracyi. A wątpliwość ta ma swoją poważną podstawę. Dopóki żyli wasi poprzednicy, to jest

czcigodny ks. arcybiskup Gul, biskup van Thiel i biskup Herzog, nie wątpiliśmy o waszej wierze w tę Tajemnicę. W roku bowiem 1912-ym na kongresie i konferencyi biskupiej w Kolonii, kiedy biskup Hodur, broniąc się przeciwko czynionym mu przez nas zarzutom, że zmienia zasady wiary, rzekł: „przecież i Staro-katolicy wierzą inaczej w Eucharystyę jak Maryawici,“ obecni na tej konferencyi biskupi Staro-katoliccy zaprotestowali przeciwko temu twierdzeniu biskupa Hodura i rzekli głośno: „Nieprawda, my tak wierzymy w Eucharystyę jak Maryawici.“

—Ja tego sobie nie przypominam, rzekł arcyb. Kenninck, chociaż także brałem udział w tej konferencyi (jako sekretarz).

— Ale my dobrze pamiętamy, bo ta rzecz najbardziej nas obchodzi i wielką nam wtedy radość to oświadczenie sprawiło. Że tak było, może poświadczyć O. biskup Andrzej Gołębiowski, który przybył ze mną i jest tu w sąsiednim pokoju obecny.

— To zbyteczne, rzekł arcybiskup.

— Następnie, rzekłem, w Staro-katolickiem piśmie „Altkatholisches Volksblatt“ w sposób niedwuznaczny zachęca się lud nasz do przejścia pod kierunek tak zwanego Polskiego Narodowego Kościoła, na którego czele stoi biskup Hodur. Jak wiadomo ci, biskup Hodur wydał katechizmy, których treść jest bardzo, bardzo niezgodną z nauką Chrystusową i wiarą chrześcijańską.

— Ja czytałem te katechizmy, nic w nich niema złego, rzekł arcybiskup.

— Tak? A wprowadzenie przez niego 8-go sakramentu, zaprzeczenie piekła?...

— To można wytłomaczyć poglądami osobistemi, rzekł arcybiskup.

— Otóż, mówię już dalej, za życia twoich poprzedników nie mieliśmy żadnej wątpliwości co do Waszej wiary w Boską Eucharystyę; ale teraz wobec aprobowanych przez was wystąpień p. Buchty mamy poważną wątpliwość. P. Buchta bowiem oprócz naszych artykułów, które zamieściliśmy w naszem czasopiśmie, wyśmiał także i wyszydził napisaną przez nas książkę, której celem jedynym i głównym przedmiotem było wykazanie, że Pan Jezus, obecny w Eucharystyi, jest najwyższym naszym Panem i Królem, Twórcą Królestwa Bożego i zarazem prawdziwem Niebem na ziemi. Nadto w Waszych czasopismach teologicznych („Revue internat. de Theologie“) zamieszczane były dawniej artykuły ks. Michaud, z których w sposób aż nazbyt wyraźny przezierała niewiara wydawców tego pisma w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi. Także też w Waszem czasopiśmie holenderskiem „Oud-katholieck“ niedawno czytaliśmy podejrzane artykuły o Boskiej Eucharystyi. Wkońcu mamy jeszcze skądinąd wiadomości, że wiara w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi i cześć tego Sakramentu w waszych kościołach w zupełności zamarła.

— Ks. Michaud, rzekł arcybiskup, w tem piśmie przytaczał tylko niektóre zdania z dzieł Ojców Kościoła, podające w wątpliwość istotę tego Sakramentu, ale w naszem Holenderskiem piśmie ja sam niedawno kazałem umieścić odpowiedni o tem Sakramencie artykuł.

— Żaden z Ojców Kościoła, odparłem, nigdy nie wątpił w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Cały Kościół Powszechny, zarówno Wschodni jak i Zachodni, zawsze wierzył w rzeczywistą, realną obecność Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie i tę wiarę swoją tak jasno i uroczyście wypowiedział, że jaśniej i uroczyściej tego uczynić nie mógł. Kościół Zachodni uczynił to na Soborze Trydenckim (w roku 1551 ses. 13. c.1), a Kościół Wschodni na Soborze Jerozolimskim (w r. 1672) w wyznaniu wiary Patryarchy Dozyteusza, które to wyznanie nawet kiedyś Wasze pisma teologiczne („Revue internationale de Theologie“) w całości podało. Różnica tylko między temi dwoma wyznaniami zachodziła w wyrażeniu dla oznaczenia przemiany chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusową. Sobór Trydencki użył tu wyrażenia „przeistoczenie“ (transunsbstantiatio), a Sobór Jerozolimski — przemiana (metusiosis); ale oba te wyrażenia jedno znaczą, dlatego my co do nich dajemy każdemu swobodę, niech się trzyma z tych dwóch wyrażeń, którego chce. Natomiast bezwzględnie żądamy wiary w prawdziwą, nie mistyczną jakąś, ale w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi, gdyż tylko w tej wierze i w tej czci możemy się uważać za zjednoczonych między sobą i utworzyć jeden Kościół Chrystusowy. Ja nie jestem twoim zwierzchnikiem, ani ty moim: jesteśmy sobie bracia równi i dlatego nie jako zwierzchnik, ale jako brat po bratersku zapytuję się o wiarę w ten Boski Sakrament. Jeśli ty mi odpowiesz na to pytanie, to i ja ci odpowiem na wszystkie pytania, jakie zamierzasz mi zadać teraz czy na konferencyi biskupiej; jeśli zaś nie odpowiesz, to ani w jutrzejszej konsekracyi, ani w konferencyi biskupiej udziału brać nie będziemy, uważając ten udział dla nas za niepotrzebny i próżny. Pytam cię więc po bratersku, mając prawo o to pytać, jak ty masz prawo mię pytać o co chcesz, czy wierzysz, że w Przenajświętszym Sakramencie jest obecny Pan Jezus nie mistycznie nie symbolicznie lub duchowo, ale rzeczywiście wraz z Ciałem i Duszą i Bóstwem Swojem?

Wtedy arcybiskup zawołał z emfazą po niemiecku:

— Natürlich (naturalnie)! natürlich, natürlich! powtórzył raz, drugi i trzeci, jak ty możesz o tem wątpić?

— A ty Biskupie-elekcie, zapytałem ks. Küry'ego, czy także wierzysz, że w Przenajświętszym Sakramencie jest rzeczywiście obecny Pan Jezus, nie symbolicznie lub mistycznie, ale realnie?

Ks. Küry, który podczas całej naszej rozmowy miał minę wielce strapionego człowieka, choć wydawał mi się może lepiej usposobionym niż ks. Kenninck, spojrzał pytająco na arcybiskupa, jakby nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, wkońcu skinął głową i rzekł po niemiecku:

—Ja, ja (tak, tak), ich glaube (wierzę).

—My tylko, rzekł arcybiskup, gestykulu-

jąc, nie uznajemy tych procesyi Bożego Ciała, tego obnoszenia w monstrancyi Sakramentu po ulicach i tym podobnych obrzędów.

— Ta rzecz, rzekłem, nie należy do istoty, ale do zwyczajów Kościelnych, których zachowywanie nie jest konieczne. Konieczną jest tylko rzeczą wierzyć, że Panu Jezusowi obecnemu w Przen. Sakramencie należy się od nas wszelka cześć i chwała, jako Bogu Prawdziwemu.

— No tak, rozumie się, rzekł arcybiskup, skoro wierzymy, że w Eucharystyi jest Chrystus, Bóg Prawdziwy, to powinniśmy przed tym Sakramentem klękać, a nawet na twarz upadać.

— A czy ty, księże Biskupie elekcie, spytałem zwracając się do ks. Küry, także wierzysz, że Panu Jezusowi Utajonemu w Boskiej Eucharystyi należy się od nas wszelka cześć i chwała jako Bogu, rzeczywiście tam obecnemu?

— To jest tylko teologiczne mniemanie, das ist eine theologische Meinung, opinio theologica, nicht dogma, a nie dogmat, odpowiedział ks. Küry.

— Czy słyszysz, arcybiskupie, rzekłem zwracając się do ks. Kenninck'a, co on twierdzi? On twierdzi, że oddawanie czci Boskiej Eucharystyi nie jest dogmatem wiary, ale należy do teologicznych mniemań!! Tak twierdząc, nie wierzy on w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi!! A że dogmatem wiary Powszechnego Kościoła jest oddawanie Boskiej czci Eucharystyi, to świadczy VII Sobór Powszechny (w r. 787), który w kanonie przeciwko obrazoborcom karci tych heretyków za to, że odrzucając cześć obrazów, nazywają obrazem Boską Eucharystyę, która wcale nie jest obrazem, ale Ciałem i Krwią Pańską, to jest Sakramentem, któremu się należy cześć Boska.

Wtedy arcybiskup Kenninck, zwracając się do ks. Küry, zaczął mu po niemiecku tłomaczyć, że oddawanie Boskiej czci Eucharystyi jest koniecznym i bezpośrednim logicznym wnioskiem, jaki wynika z wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystyi. Jeśli bowiem w Eucharystyi jest Bóg prawdziwy, to należy się temu Sakramentowi od nas także i cześć odpowiednia.

Ks. Küry jeszcze bardziej się zmartwił z powodu tego incydensu, ale nie spierał się ze swym konsekratorem i wkońcu na moje powtórne zapytanie, czy wierzy w to, że należy się Panu Jezusowi Utajonemu w Eucharystyi Boska cześć i chwała, przytaknął skinieniem głowy, że wierzy. Wtedy rzekłem:

— Ja już swoje pytania skończyłem. Wobec tego, że wierzycie tak jak trzeba w Boską Eucharystyę, nie widzę przeszkody we wzięciu jutro udziału w konsekracyi. Teraz, proszę cię, arcybiskupie, możesz zadawać mi pytania odnośnie do tych rzeczy, które spowodowały między nami nieporozumienie, i gotów jestem dać na wszystkie twoje pytania odpowiedź. Wpierw jednak proszę cię jeszcze o jedną rzecz. Czy nie mogłaby ta konferencya biskupia odbyć się wcześniej, naprzykład dziś?

— Nie, to niemożebne.

— Dlaczego? Przecież biskupi elekci mogą wziąć udział w tej konferencyi już jako biskupi, rzekłem do niego, wiedząc, że o to mu zapewne najwięcej chodzi, żeby nie okazał się w mniejszości na tej konferencyi. Nas tu przyjechało 6 osób, drożyzna tu wielka i trudno nam ubogim tutaj długo przebywać.

— Poco Was tu tyle przyjechało? rzekł arcybiskup, to niepotrzebne.

— Owszem, bardzo potrzebne. Wszak chodzi wam, jak wiemy, bardzo o wartość moralną i Boskie pochodzenie tych małżeństw, jakie zawarliśmy z Siostrami zakonnemi; przyjechała tedy wraz z nami i Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr wraz ze swą Wikaryą generalną, aby dać wyjaśnienie w sprawie tych małżeństw naszych, które Was tak zaniepokoiły. Dlatego proszę cię o to, aby one mogły wziąć udział w konferencyi.

— To niemożliwe. Żony nie mogą brać udziału w konferencyi biskupiej, rzekł sucho arcybiskup.

— To nie są żadne żony zwykłe, jakie mają Staro-katoliccy księża, to są Przełożone Zgromadzenia Sióstr Zakonnych, osoby duchowne, Bogu poświęcone. Matka Generalna jest Opatką blizko 500 Sióstr zakonnych, powinna więc jako osoba duchowna wraz ze swoją Wikaryą wziąć udział w konferencyi, przynajmniej w sprawie tych ślubów mistycznych, które wyście wyśmieli i wyszydzili. One powinny zaświadczyć wobec uczestników konferencyi o świętości i Boskiem pochodzeniu tych związków małżeńskich między Kapłanami Maryawitami a Zakonnicami Maryawitkami.

— To jest rzecz niemożliwa, odparł arcybiskup po krótkiej naradzie z ks. Küry. Konferencya może się odbyć dziś wieczorem o godzinie 6-ej, ale na niej tylko sami biskupi elekci no i teologowie być mogą.

— Ha trudno, odrzekłem, niech i tak będzie. Proszę, pytaj mię teraz, o co chcesz: jestem gotów odpowiadać.

Wtedy arcybiskup Kenninck, który od samego początku naszej rozmowy czuł się bardzo rozdrażnionym niemiłą dla niego sytuacyą, jaka się w ciągu rozmowy wytworzyła, zawołał teraz z gniewem i podniesionym głosem:

— Czy prawdą jest, że ty masz księgę żywota, do której kogo chcesz zapisujesz i mówisz, że ci tylko będą zbawieni, którzy się do niej zapiszą?!

— To jest nieprawda, zawołałem również podniesionym głosem, to jest kłamstwo, które powtarzasz za Ryttlem i tymi zdrajcami, którzy do ciebie najpotworniejsze rzeczy o nas pisali, a tyś im uwierzył...

Wtedy zaperzony arcybiskup porwał się z miejsca, na którem siedział, pobiegł do sąsiedniego pokoju i po chwili przyniósł plikę różnych papierów i druków i położył na stół wydane przeze mnie „Wezwanie do wszystkich, aby się zapisali do Księgi Żywota," i wskazując na nie palcem, zawołał z tryumfem:

— A to co jest? Co to jest?

— To jest prawda, odrzekłem z naciskiem i mocą. Prawdą jest bowiem, że z Woli Bożej w naszej Świątyni, w Płocku, znajduje się księga adoracyjna, którą Pan Jezus nazwał Księ-

gą Żywota, i że do tej Księgi mają się zapisywać wszyscy, którzy wierzą w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Eucharystyi w tej Świątyni, i oddadzą przynajmniej duchem cześć Panu Jezusowi. Ale żeby ta Księga miała być moją własnością i zapis do niej miał zależeć ode mnie, od mojej wolnej woli, to jest nieprawdą, bo Księga ta jest własnością Świątyni Miłosierdzia i Miłości, a zapisywać do niej musimy każdego, kto się chce do niej zapisać. Nie od mojej wolnej woli ten zapis zależy, ale od woli tych, którzy uwierzą i zechcą się zapisać.

— „A kto do tej Księgi nie będzie zapisany, to będzie wrzucony w jezioro ogniste“ i ma być potępionym na wieki? wołał rozjątrzony arcybiskup, wskazując na słowa Apokalipsy zacytowane przeze mnie w „Wezwaniu!“

— Bez wątpienia, odrzekłem, będzie spalony ogniem, ale czy będzie potępiony, to nie wiem; to jest inna kwestya. Jak bowiem w czasie potopu wszyscy ludzie zginęli z ziemi oprócz Noego i jego rodziny, a jednak bardzo wiele z nich zostało zbawionych, jak to widać z listu św. Piotra (I. 3, 20), w którym powiedziane jest, że Pan Jezus zstąpił do otchłani i wywiódł z niej tych, którzy w czasie potopu byli niewierni i poginęli; (nie wierzyli bowiem kiedy im Noe groził karą Bożą, ale gdy przyszła ta kara, uwierzyli, że zesłaną została od Boga, żałowali za swe grzechy i zostali zbawieni) tak też może się stać i z tymi, którzy od ognia poginą; bo Bóg jest miłosierny... i może zbawić każdego. My nawet nie twierdzimy tego, żeby wiara w Przenajśw. Sakrament była konieczną do zbawienia. Zbawionym być może każdy człowiek dobrej woli, nawet poganin, bo za wszystkich Pan Jezus umarł; ale wierzymy w to, co nam Pan Jezus objawił, i to twierdzimy, że w tych Ostatecznych czasach będą wytraceni ogniem wszyscy, którzy nie uwierzą w Przenajświętszy Sakrament w naszej Świątyni i którzy nie oddadzą przynajmniej w duchu czci Panu Jezusowi u nas w Eucharystyi obecnemu, i nie zapiszą swych imion i nazwisk do tej księgi adoracyjnej u nas, którą Pan Jezus nazwał Księgą Żywota. —

— A więc to już koniec świata głosicie? zaśmiał się arcybiskup.

— Nie mówimy, że to już koniec świata, ale że nastały czasy Ostateczne, to jest nastąpił trzeci, ostatni, okres Dziejów Kościoła Bożego na ziemi, który może trwać i paręset lat. Wiemy, że w tym trzecim okresie Kościoła pozostaną na ziemi tylko sprawiedliwi, a za usprawiedliwionych Pan Jezus poczyta tylko tych, którzy będą zapisani do Księgi Żywota, którzy w ten sposób oddadzą cześć Utajonemu Bogu i uwierzą w to Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, bo to jest Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, przez które Bóg chce odrodzić ludzkość i zaprowadzić Królestwo Boże na ziemi.

— Ależ wy Żydów, Mahometan i pogan do tej Księgi zapisujecie i z Chrześcijanami równacie, zawołał wzburzony arcybiskup, to nie objawienie Boże, ale dyabelskie. Dyabeł ci te słowa podyktował.

Na to spokojnie, ale z mocą odpowiedziałem mu:

— A skąd ty, arcybiskupie, masz pewność, że nie dyabeł teraz przez ciebie przemawia? Czy nie rozumiesz tego, że Żyd, lub poganin z chwilą, kiedy uwierzy w Chrystusa, przestaje być Żydem lub poganinem, a staje się Chrześcijaninem?

— A gdzie chrzest, gdzie inne Sakramenta? Chrzest jest konieczny do zbawienia...

— I bez chrztu Bóg może zbawić człowieka, i wielu zbawia. Zresztą my chrztu nie znosimy, ale go stanowimy, a raczej Bóg przez nas to czyni. Jak ci bowiem wiadomo, chrzest jest dwojaki: jeden z wody a drugi z Ducha Świętego, z pragnienia i dobrej woli człowieka. Pan Jezus i bez chrztu z wody może wierzących w Siebie zbawić, jak zbawiał, naprzykład, katechumenów w pierwszych wiekach Kościoła, którzy po roku musieli czekać na chrzest i niekiedy bez niego umierali; jak też, według świadectwa Dziejów Apostolskich, Duch Święty na wierzących pogan zstępował, którzy jeszcze nie byli ochrzczeni. Tembardziej więc mocen jest zstąpić Duch Św. i teraz na tych, którzy uwierzą w Tajemnicę wiary, to jest w Utajonego Boga na ziemi, objawiającego światu to ostatnie Miłosierdzie swoje w uczczeniu Przenajśw. Sakramentu.

—Ja nie wierzę w żadne objawienia, rzekł po niemiecku arcyb. Kenninck.

— I ja nie wierzę, rzekł ks. Küry.

— My też nikogo do uwierzenia w to Objawienie Boże nie przymuszamy, ale twierdzimy, że teraz jest sąd Boży, i że każdy według wiary lub niewiary w tę Tajemnicę Ołtarza sam siebie podług swojego własnego sumienia osądzi. Takie jest Objawienie Boże, które obowiązani jesteśmy głosić. Jak i kiedy Pan Bóg ześle tę karę ognia na grzeszników, którzy nie zechcą się usprawiedliwić przed Bogiem i oczyścić ze swych grzechów przez ten akt wiary w Przenajśw. Sakrament, nie wiemy; wiemy tylko, że to się spełni tak, jak jest napisane w Apokalipsie...

— Dosyć już,— przerwał mi arcybiskup Kenninck, — teraz drugie pytanie. (Tu chciał je przeczytać z przygotowanego przedtem i napisanego na maszynie kwestyonaryusza).

— Czy prawdą jest, że...

— Przepraszam cię, arcybiskupie, rzekłem, ja jeszcze nie odpowiedziałem w zupełności na pierwsze pytanie.

— Dosyć już, to wystarczy, wystarczy.

Ja zaś, widząc po twarzy ks. Küry'ego, że więcej się on skłania do tego, co mówię, niż Kenninck, powiadam:

— Przyjechaliśmy tu, aby wam całą rzecz należycie wyjaśnić, pozwól więc, że...

Ale arcybiskup przerwał mi, mówiąc:

—Ja myślałem, że zdołam cię odwieść od twych błędnych objawień, ale widzę, że to napróżno więc...

— Przepraszam cię, odparłem, ja żadnych objawień własnych tutaj nie głoszę. Objawienia te, o których mówię, otrzymała od Boga nasza Mateczka. W Objawienia te my mocno wierzymy i na nich gruntuje się cały nasz Maryawityzm. Bez wiary w nie niema Marya-

wityzmu.

— My nie wierzymy w żadne objawienia, rzekł arc. Kenninck.

— Nie wierzymy, dodał, powtarzając za nim ks. Küry.

— Jakżeż można nie wierzyć w Boskie Objawienia?! Przecież Objawienia zawsze były w Kościele. Kościół nigdy nie był bez Objawień. Ilu tylko było świętych, kanonizowanych przez Kościół, każdy z nich miewał od Boga Objawienia: św. Franciszek z Assyżu św. Jan od Krzyża, św. Teresa, św. Katarzyna Genueńska, św. Brygida Szwedzka, i wielu innych. Objawienia miewali i wielcy święci Ojcowie Kościoła i w nie wierzyli. Św. Augustyn sławi w kazaniu swem Objawienia św. Perpetuy i Felicytaty, św. Grzegorz Wielki papież w swych „Dyalogach" podaje wiele przykładów Objawień, w które wierzy. Św. Hieronim pisząc do św. Augustyna w liście tak się wyraża: „A może ci inaczej Pan Bóg objawi." Kościół Chrystusowy bez Objawień nie może istnieć. Wszak Pan Jezus jest Najwyższym Pasterzem, Nauczycielem i Przewodnikiem jego, Który te słowa powiedział: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata." Zamieszkał z nami w Przenajśw. Sakramencie, a nie miałby z nami obcować, rozmawiać z nami, w potrzebie upominać nas i do nas przemawiać?! Nie wierzyć w bezpośrednie obcowanie Pana Jezusa z ludźmi to znaczy odrzucać rządy Chrystusa w Kościele, nie wierzyć w Jego miłość, ojcowstwo, Boskie duszpasterstwo, i t. d.

— My nie wierzymy, rzekł krótko ks. Küry, mniemając zapewne, że tego samego zdania jest i arcybiskup Kenninck. Ale arcybiskup rzekł:

— Wierzyć w Objawienia można, ale wtedy, kiedy wiadomo jest, że pochodzą od Boga; nie zaś wtedy, kiedy kto sam się chwali i mówi, że otrzymał od Boga Objawienie.

— I my nie twierdzimy, że należy wierzyć każdemu, kto powie, że otrzymał Objawienie od Boga. Owszem, przeciwnie. Twierdzimy że w takich rzeczach nie można być łatwowiernym; „Nie każdemu duchowi wierzcie, powiada Apostoł, ale doświadczajcie duchów, czy z Boga są." Prawdziwość Objawień musi być stwierdzona dowodami zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi cudami i znakami. Właśnie takie dowody na potwierdzenie boskości Objawień, udzielonych naszej Mateczce, my posiadamy i chcieliśmy je konferencyi biskupiej przedłożyć, żeby wykazać, że my nic nie czynimy sami z siebie, ale wykonywamy Wolę Bożą, objawioną nam od Boga.

— A jakie są te dowody?

— Pierwszym jest świętość Maryawityzmu, przez który nawróciło się z grzechów i uświęciło tyle dusz... „Z owoców ich poznacie ich."

— O właśnie, to pycha! zawołał arcybiskup. Wy tylko swój Maryawityzm wynosicie, wy tylko dobrzy i święci jesteście, a wszyscy inni ludzie to nic nie warci...

— Przepraszam cię, arcybiskupie! rzekłem; że my nasz Maryawityzm czcimy i wierzymy, że od Boga pochodzi, to nie jest w tem żadna pycha, bo przecież i wy tak samo, jak i my, wierzycie, że Staro-katolicyzm jest dobry i pochodzi od Boga, a jednak tego sobie za pychę nie poczytujecie. Co się zaś tyczy tego, com chciał powiedzieć, że świątobliwość życia wyznawców danego Kościoła jest dowodem Boskości jego pochodzenia i Boskiej nad nim opieki, to tego argumentu używali wszyscy Ojcowie Kościoła na potwierdzenie Boskości Chrześcijanizmu. Ty wiesz dobrze, arcybiskupie, jak trudno nawrócić choćby jednego tylko człowieka, a cóż dopiero mówić o prawdziwem nawróceniu kapłana. Św. Grzegorz Wielki w kazaniu swem do biskupów Lateranu tak powiedział: „Któż z was w ciągu całego życia swego nawrócił z grzechu choćby jednego człowieka?" I ja mogę ci powiedzieć o sobie to samo, że zanim zostałem Maryawitą, w ciągu trzyletniej mej pracy kapłańskiej ani jednego nie nawróciłem grzesznika ze złej jego drogi. Im więcej nad nimi pracowałem, tym gorszymi się stawali. Od czasu zaś, kiedy zostałem Maryawitą, nie jednostki już, ale setki i tysiące bez żadnych z mej strony wysiłków do Boga się nawracały i z zastarzałych nałogów swych powstawały. A co mówię o sobie, to mówię też o wszystkich Kapłanach Maryawitach. Całe parafie, które niegdyś trudniły się nawet rozbojem po drogach, dziś naogół świątobliwy, chrześcijański żywot prowadzą. A co się tyczy Sióstr Zakonnych toć to są więcej niż Aniołowie, pełne ofiary i miłości, święte i dobre służebnice i oblubienice Chrystusowe. Ostatnie zaś sprawy, które się w Maryawityzmie dokonały, wiedz, że potwierdzone zostały przez cuda nawet zewnętrzne. Myśmy widzieli naszą Mateczkę, która się nam ukazała po swej śmierci, i to nieraz jeden, a widzieliśmy Ją tak, jak ciebie teraz widzę.

— A więc już teraz jesteście świętymi, rzekł ironicznie arcybiskup.

— Świętymi nie jesteśmy, odrzekłem, ale do świętości dążymy i przynajmniej ciężko nie grzeszymy, będąc usprawiedliwionymi od Boga. Należy bowiem odróżnić świętość od sprawiedliwości. Sprawiedliwym jest każdy, kto nie grzeszy ciężko; a świętym, kto posiada cnoty podobne Chrystusowi Panu i już w niczem nie upada. My jeszcze cnót doskonałych nie posiadamy.

— My takiego rozróżnienia nie znamy, rzekł arcybiskup. A czy i ci księża, którzy od was odstąpili, byli także świętymi? spytał śmiejąc się arcybiskup.

— Ci byli plugawcami, dlatego też precz zostali wyrzuceni od nas, ale nas Pan Bóg umocnił w łasce Swojej, abyśmy już ciężko nie grzeszyli.

— Ha, ha, ha, zaśmiał się szyderczo arcybiskup; wszak oni byli waszymi, więc nie jesteście świętymi. Co tu długo gadać, przejdziemy do następnego pytania.

— Proszę, rzekłem krótko, widząc, że rozmawiam z człowiekiem, który nie uwierzy w działanie Boże i że napróżnobym się silił mu wykazać, że Bóg mocen jest człowieka w łasce Swojej utwierdzić tak, żeby już nie grzeszył.

— Czy zawarliście związki małżeńskie z Sio-

strami zakonnemi? spytał arcybiskup.

— Tak jest, zawarliśmy, odpowiedziałem.

— Jakiem prawem to uczyniliście? Przecież wy jesteście zakonnikami i składaliście śluby zakonne czystości, prawda?

— Tak jest, składaliśmy, rzekłem.

— Jakim tedy prawem dają się pogodzić w waszem życiu śluby zakonne czystości ze związkami małżeńskimi?

— W taki sam sposób, tłomaczę mu, w jaki dało się pogodzić prawo Mojżeszowe z nakazem Pana Boga, danym Ozeaszowi, aby wziął sobie nierządnicę za żonę i miał z nią dzieci, co było surowo zakazane Prawem Mojżeszowem. Bóg daje prawo, Bóg może je zmienić. My również, oddawna już uczyniliśmy 4 śluby zakonne: ubóstwa, czystości, posłuszeństwa i szerzenia Czci Przenajświętszego Sakramentu; następnie na rozkaz Boży jeszcze za życia naszej Mateczki uczyniliśmy ślub pełnienia we wszystkiem Woli Bożej. Ten ślub, jak to objawił Pan Jezus Mateczce, znosi tamte pierwsze trzy. To znaczy, że jeśli Bóg nakaże uczynić coś takiego, coby się zdawało tamtym trzem ślubom sprzeciwiać, to należy bezzwłocznie wypełnić. Takim nakazem Bożym tłomaczy się gotowość Abrahama do zabicia syna swego na ofiarę wbrew naturalnemu prawu; objawioną Wolą Bożą tłomaczy się wielożeństwo świętych Patryarchów Starego Zakonu, jak Abrahama, Jakóba, Dawida, którzy nie zmysłowością ale Wolą Bożą powodowani, takie związki zawierali. A co Bóg nakazuje, to jest święte i czyste, nie może więc sprzeciwiać się prawu Bożemu. I my zawarliśmy związki małżeńskie nie z własnej woli i chęci, nie zmysłowością pobudzeni, ale z woli Bożej, nawet wbrew naszej własnej woli. Nikt z nas nie wybierał sobie żony, ani żadna Siostra nie wybierała sobie którego z nas za męża, ale wszyscyśmy według wskazań woli Bożej te związki zawarli.

— Ach, rzekł arcybiskup, zwracając się do ks. Kury z oburzeniem, czy to może być?

— Możesz w to nie wierzyć, odparłem, ale my wiemy, że tak jest. To są rzeczy, należące do dziedziny wiary. Mimo to, a raczej właśnie dlatego, że wyboru tu dokonał Sam Bóg, wszystkie pary Duch Święty napełnił wzajemną ku sobie miłością taką, że ta miłość ich wzajemna ku sobie przewyższa o wiele miłość, spotykaną w świeckich małżeństwach. Trzeba przytem wiedzieć, że związki te są dla większej chwały Bożej i mają na celu głównie wzajemne wspomaganie się małżonków w duchownej pracy nad sobą, oraz wypełnienie obowiązków względem bliźnich, jakie Opatrzność na nie włożyła, a nie tak jak świeckie małżeństwa.

— Dosyć już, dosyć, rzekł arcybiskup, następne pytanie.

— Proszę, rzekłem.

— Dlaczego wy te małżeństwa nazywacie dziewiczemi? Jak wy to rozumiecie?

— Nazywamy je dziewiczemi dlatego, że w nich zachowane jest dziewictwo fizyczne i to nie wskutek naszej woli, ale wskutek odjęcia nam namiętności, która zaślepia i pobudza do działania wbrew Woli Bożej. Stan ten jest podobny do stanu pierwszych rodziców naszych przed ich upadkiem w Raju. Dopiero bowiem po złamaniu przez nich przykazania Boskiego i utracie łaski Bożej obudzone w nich żądze zmysłowe zaczęły działać wbrew lub mimo woli Bożej. Przed tym upadkiem zaś sam Duch Święty rządził ich sercami i ciałami, a nie zmysły lub namiętności. Tak jest właśnie teraz u nas.

— Czy z tych małżeństw są dzieci? pyta arcybiskup.

— Są, odpowiadam.

— Jakim sposobem w dziewictwie mogą być poczęte dzieci, przecież to się sprzeciwia rozumowi, naturze.

— Bynajmniej. Istotnie, w zwykłem porządku rzeczy poczęcie nie bywa bez naruszenia fizycznego dziewictwa, ale niekiedy taka rzecz się zdarzała i może mieć miejsce; nie jest więc rzeczą niemożliwą.

— To nie może być, to się sprzeciwia naturze, wołał zaperzony arcybiskup.

— Mylisz się, powiadam, spytaj jakiego doktora medycyny, a wyjaśni ci, że to jest możliwe.

— Jabym się wstydził zadać takie pytanie doktorowi, boby mię wyśmiał i wziął za waryata, odparł szyderczo arcybiskup.

— To czytaj książkę medyczną, a przekonasz się, że prawdą jest to, co mówię, powiadam mu. Ja sam wiem o jednym wypadku z konfessyonału, że takie poczęcie nastąpiło, i to wskutek grzechu nawet. A co do naszych dziatek, to nie są one poczęte z Ducha Świętego, jak to niektórzy źle rozumieli, ale tak jak każdy człowiek, z nasienia ludzkiego, tylko bez naruszenia dziewictwa. Łono dziewiczej matki otwiera dopiero dziecię przychodzące na świat, aby się wypełniło Pismo św., że dziecię „które otwiera żywot, święte Panu nazwane będzie“ (Łuk. 2, 23). Bo co nie w sposób zwykły, nie z woli ludzkiej, nie z woli ciała, ale z woli Bożej się narodziło, to nie może być nieczyste; dlatego i te dziatki rodzą się czystemi i nie mają na sobie zmazy grzechu pierworodnego.

— To właśnie, rzekł arcybiskup z gniewem, sprzeciwia się Pismu świętemu, w którym powiedziane jest, że wszyscy rodzimy się w grzechu, a wy powiadacie, że dziatki wasze przychodzą na świat bez grzechu pierworodnego. Wy przeto błądzicie przeciwko zasadniczemu dogmatowi wiary chrześcijańskiej, przeciwko Pismu św., które nam mówi, że Chrystus umarł za grzechy nasze, i że wszyscy rodzimy się w grzechu; dlatego my nie możemy być z wami w jedności, bo w dogmatach wiary błądzicie.

— Chyba się uważasz, jak papież, za nieomylnego, skoro w tak ważnej sprawie religijnej sam decydujesz, rzekłem do arcybiskupa.

— O, o, nieomylność mi zarzuca, odrzekł, zwracając się do ks. Kury.

— Rozumie się, ponieważ orzekasz sam własną powagą swoją o tem, że wiara nasza w poczęcie człowieka bez grzechu sprzeciwia się Pismu św. i Dziełu Odkupienia. My twierdzimy, że nie sprzeciwia się, a ty twierdzisz że

sprzeciwia się. Spór nasz mógłby rozstrzygnąć nieomylnie tylko Sobór Powszechny, a ty jednak sam go własną powagą rozstrzygasz.

— To nie ja sam tylko, ale tego zdania są wszyscy inni Staro-kotolicy, rzekł arcybiskup.

— Chociażby nawet, odrzekłem; toć sami jedni przecież nie stanowicie Kościoła Powszechnego, ani Soboru ekumenicznego. A jeśli według was wiara nasza, że dziatki, poczęte z małżeństw dziewiczych i utwierdzonych w łasce Bożej, rodzą się bez grzechu pierworodnego, sprzeciwia się Pismu św. i Dziełu Odkupienia, to w takim razie i wiara w Niepokalane poczęcie Najśw. Maryi Panny sprzeczna jest z Pismem świętem i Dziełem Odkupienia. A wszak nie tylko nasz Kościół, ale i inne chrześcijańskie Kościoły wierzą, że Najśw. Marya Panna jest niepokalanie poczęta, i nie poczytują wiary w ten dogmat za niezgodną z Pismem świętem lub Dziełem Odkupienia.

— Nasze Kościoły, rzekł śmiejąc się arcybiskup w stronę ks. Kury, poczytują się za szczęśliwe, że nigdy nie wierzyły w niepokalane poczęcie Maryi. Kościoły Staro-katolickie wierzą tylko w niepokalane poczęcie Chrystusa.

— Że Chrystus bez grzechu pierworodnego w przeczystem łonie Błogosławionej Dziewicy Maryi został poczęty, to w to nikt z Chrześcijan nigdy nie wątpił, gdyż Chrystus Pan z Ducha Świętego, bez udziału męża, został poczęty, jest przeto Bogiem prawdziwym i człowiekiem zarazem w jednej osobie Boskiej, nie mógł więc mieć grzechu pierworodnego. Ale Najśw. Marya Panna była poczęta w łonie swej matki, świętej Anny, nie z Ducha Świętego, ale z męża, św. Joachima, z nasienia ludzkiego, a jednak nietylko Kościół Rzymski, lecz i my wierzymy, że była poczęta i narodziła się niepokalaną, to jest bez grzechu pierworodnego. I wyście wiedzieli dobrze, że my wierzymy w ten dogmat, bo nawet obchodzi się u nas święto Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi, a jednak nie poczytywaliście nam dotychczas tej wiary za herezyę.

— Myśmy tylko tolerowali u was ten dogmat, ale uważaliśmy go zawsze za błędny. Bo nawet św. Bernard, który tyle kazań o Maryi napisał, był jednak przeciwnikiem doktryny o niepokalanem poczęciu Maryi.

— Wiem, że w średnich wiekach zakony i szkoły teologiczne podzieliły się na dwa stronnictwa, z których jedno (Franciszkańskie) aprobowało ten dogmat, drugie zaś (Dominikańskie) było mu przeciwne, i że do tego ostatniego należał św. Bernard. Ale św. Bernard nie jest i nie powinien być dla nas żadną powagą, był on bowiem także zwolennikiem papiestwa i nazywał papieża drugim Chrystusem, co według nas jest bluźnierstwem. Dla nas powagą decydującą winno być Pismo święte i Ojcowie Kościoła. Św. Bernard zaś, który żył w XII wieku, żadnym Ojcem Kościoła nie był, jego więc świadectwo nie powinno stanowić dla nas powagi. Natomiast święci Ojcowie pierwszych wieków Kościoła, jak św. Cyryl Aleksandryjski, św. Hieronim, św. Tarazyusz i wielu innych nazywają N. Maryę Pannę czystą, świętą, nieskalaną, niepokalaną, wyższą w świętości od Aniołów i t.p; ci stanowią dla nas powagę.

— A gdzie w Piśmie św. napisane jest, że Marya była niepokalanie poczęta? spytał arcybiskup.

— Tam, gdzie jest napisane, że jest łaski pełną. Pełność łaski, chyba braku jej czyli grzechu pierworodnego nie dopuszcza. Zresztą, jeśli o Janie Chrzcicielu (o którym Sam Pan Jezus powiedział, że najmniejszy w Królestwie Bożem jest większym od niego) napisane jest w Ewangelii, że już w łonie matki swej, św. Elżbiety był uświęcony i napełniony Duchem Świętym, to jakim sposobem możnaby wątpić, że Najświętsza Marya Panna, Matka Boża nie była poczęta najczystsza i najświętszą w łonie swej matki, św. Anny? Skoro więc w pojęciu Ojców Kościoła niepokalane poczęcie N. Maryi Panny i narodzenie się bez grzechu św. Jana Chrzciciela nie sprzeciwia się Pismu św. i Dziełu Odkupienia, to tak samo wiara w niepokalane czyli bez grzechu poczęcie dziatek naszych, zrodzonych ze świętych małżeństw, nie sprzeciwia się wierze w Odkupienie ani Pismu św. Owszem, Dzieło Odkupienia właśnie domaga się ustania wkońcu grzechu pierworodnego i przyjścia Królestwa Bożego na ziemię, to jest odrodzenia ludzkości, przywrócenia jej stanu pierwotnej niewinności i współżycia z Bogiem. Proroctwa w Piśmie św. zawarte a za niemi Ojcowie Kościoła, jak naprzykł. św. Augustyn, tę szczęśliwą przyszłość ludzkości nam zapowiadali. Nawet Döllinger, twórca Staro-katolicyzmu, wierzył w nadejście trzeciej epoki Ducha Świętego, w Kościół Janowy, in Ecclesiam Joanneam, jak się wyraził, czyli w wypełnienie się Apokalipsy. Wszak wierzysz arcybiskupie w Apokalipsę?

— Co za pytanie?! Wierzę, ale wiem, że ta księga jest zamknięta, znaczenie jej jest niezrozumiałe.

— Czy sądzisz, że znaczenie proroctw, zawartych w tej księdze, na zawsze będzie zakryte dla Kościoła i niezrozumiałe?

— Ach, to wy dopiero wy tłomaczycie ich znaczenie, rzekł z ironią arcybiskup. Muszę ci powiedzieć, co ci może będzie przykrem, że wszyscy, ilu ich było heretycy, uciekali się do tłomaczenia Apokalipsy i zasłaniali nią swe błędy.

— Wiem dobrze, że tak było. Czy to jednak upoważnia cię do twierdzenia, że tak zawsze będzie i że ta księga już nigdy nie może być nikomu wyjaśniona przez Boga? Bo jeślibyśmy tak rozumowali jak ty, to w takim razie, nigdyby Kościół nie uwierzył w jej wyjaśnienie i wypełnienie. Ale my mamy na to najpewniejsze dowody, że Apokalipsa się wypełnia.

— Już dosyć, rzekł zniecierpliwiony arcybiskup, teraz inne pytanie. Wydaliście odezwę, którą tutaj mam, zatytułowaną „Objawienie o ustaniu Ofiary Mszy świętej“. Oświadczyliście w niem, że Ofiara Mszy świętej w Kościele Rzymskim ustała, i że odprawiana przez kapłanów w grzechu ciężkim lub za pieniądze, jest nieważna. Takie twierdzenie sprzeciwia się nauce Kościoła i jest przeciwne miłości bliźniego. Wy nie powinniście tak nienawidzieć Rzymskich

księży, jak się to okazuje z tej waszej odezwy, i tak na nich napadać!

—Bardzo źle zrozumiałeś naszą odezwę i mylisz się twierdząc, że my nienawidzimy Rzymskich księży i dlatego wydaliśmy tę odezwę. My do nikogo nie czujemy nietylko nienawiści, ale nawet niechęci. Odezwa ta jest wydana skutkiem Objawienia Bożego, udzielonego w 1918 roku naszej Mateczce. W Objawienie to, jak i w inne Objawienia Mateczki my mocno wierzymy i nie wierzyć nie możemy. Objawienie to o ustaniu Ofiary Mszy św. nietylko nie sprzeciwia się Pismu św. i nauce Kościoła, ale właśnie jest najzupełniej zgodnem z Pismem świętem i nauką Kościoła. Jest ono bowiem wypełnieniem się proroctw Daniela proroka i zapowiedzi Pana Jezusa w Ewangelii św. o brzydkości spustoszenia, mającej stanąć na miejscu świętem.

Wszyscy Ojcowie Kościoła i późniejsi komentatorowie Pisma św. rozumieją to proroctwo o ustaniu Ofiary Mszy św. w czasach Ostatecznych.

Zresztą muszę ci zaznaczyć, że Objawienie to o ustaniu Ofiary Mszy św. dotyczy tylko Rzymskiego Kościoła, co się zaś tyczy innych Kościołów, to jeszcze nie wiemy dotychczas. Wiemy tylko, że każdy Kapłan, jeśliby odprawiał Mszę św. w grzechu lub za pieniądze, nieważnieby ją odprawiał. Pan Jezus już nie chce być dłużej znieważany przez świętokradców. Jest Panem w Swoim Kościele, może więc czynić, co Mu się podoba, i nikt nie ma prawa Mu się sprzeciwić.

— Dosyć już będzie tych wszystkich pytań i odpowiedzi, rzekł z gniewem arcybiskup; dotąd głosiliśmy w Holandyi w naszych Kościołach o was, że Sam Bóg was wzbudził i wami kieruje, ale teraz musimy ogłosić, że...

—-Że teraz szatan nami kieruje, dodałem z ironią.

— Że wpadliście w błędy, rzekł arcybiskup, dlatego my z wami w jedności być nie możemy.

— Ha, trudno, rzekłem, będziemy sobie uważać ten rozdział za Wolę Bożą. Myśmy wszystko robili, żeby do niego nie doszło, bo Mateczka nam nakazała podtrzymywać stosunki z wami, ale kiedy sami tę jedność zrywacie, to trudno. W takim razie w jutrzejszej kosekracyi udziału brać nie będziemy? spytałem.

— Chyba że nie, odpowiedział arcybiskup.

— I na konferencyi biskupiej także już być nie potrzebujemy? zapytałem.

— Tak jest, już niepotrzebny jest wasz udział w konferencyi. My łagodnie i delikatnie o naszym z wami rozdziale napiszemy.

— Będziemy czekać, rzekłem, kiedy wy napiszecie, wtedy i my napiszemy i wszystko, jak było, wyjaśnimy. Ale, proszę cię, zastanów się arcybiskupie, rzekłem, wstając i zabierając się do odejścia, zastanów się dobrze, co czynisz, bo sprawa jest nader poważna. Wszak sam własną powagą nie powinieneś o tym rozdziale z nami decydować. Lepiej pozostaw tę sprawę czasowi.

— A tak, zawołał arcybiskup, a wy tymczasem będziecie te wasze odezwy, (tu wskazał na Wezwanie wszystkich do zapisu do Księgi Żywota i Objawienie o ustaniu Ofiary) będziecie je wszędzie szerzyć...

— Rozumie się, że będziemy, bo taka jest Wola Boża.

— No to my czekać nie będziemy, rzekł zniecierpliwiony.

— Proszę cię, rzekłem, o jedną tylko rzecz: zanim uczynisz to, co zamierzasz uczynić, pomódl się do Ducha Świętego, zmów choć jedno Ojcze nasz, i poproś o światło, czy taka jest Wola Boża.

—Ja zawsze się za was modlę, abyście się nawrócili.

— Ale nie o to się módl, lecz proszę cię, pomódl się o to, żebyś otrzymał światło Ducha Św., czy to, co czynić zamierzasz, jest Wolą Bożą, o to się pomódl. Boć przecież nie możesz być o sobie przekonanym, że jesteś nieomylny.

Arcybiskup nie mógł jeszcze zrozumieć tej mojej prośby, aż mu ją ks. Küry powtórzył.

— Dobrze, dobrze, rzekł.

Odchodząc wyciągnąłem do niego na pożegnanie rękę; podał mi swą, jak również i ks. Küry. Owszem, na moją prośbę wyszedł on jeszcze do przyległego pokoju, gdzie byli Ojcowie i Matka i podał im rękę na przywitanie zarazem i na pożegnanie, poczem my, pochwaliwszy Pana Jezusa, wyszliśmy na ulicę.

Gdyśmy przyszli do hotelu, opowiedziałem naszym Ojcom, Matce i Siostrom wszystko, jak było; z czego się wszyscy uradowali, i poklęknąwszy, odmówiliśmy akt adoracyjny na podziękowanie Panu Jezusowi i Mateczce za wypełnienie się Woli Bożej. Następnie udaliśmy się po bilety kolejowe na powrotną drogę.

W biurze kolejowem spotkaliśmy jednego z księży Staro-katolickich, opowiedzieliśmy w krótkości wynik naszej rozmowy z arcybiskupem Kenninck'em, wyrażając swoje zdziwienie, że jeden człowiek mógł zadecydować w tak ważnej sprawie bez udziału konferencyi biskupiej.

— Owszem, on już wczoraj, gdy się dowiedział, żeście przyjechali, zebrał na naradę wszystkich i na niej zadecydowany został rozdział. Boją się pism humorystycznych, rzekł ten ksiądz.

— Aha, rozumiemy, rzekł O. Filip. To pisma humorystyczne decydują o ich wierze.

Tego samego dnia odjechaliśmy w stronę Lucerny do Interlaken, aby stamtąd wznieść się na górę „Dziewiczą" (Jungfrau), symbol naszej Najdroższej Mateczki, a potem wrócić do Świątyni na 3 Czwartek i tam zaśpiewać „Ciebie Boga chwalimy."

✠ Michał. Arcybiskup Maryawitów.

Świątynia d. 5 Października 1924 r.

---

## Z podróży naszych Przełożonych za granicę.

Po długich i uciążliwych ceregielach, koniecznych do uzyskania paszportów i wizy zagranicznych konsulatów, wyruszyliśmy w podróż z Warszawy dnia 12 września, koło południa. Szybko mijamy wielką połać naszego kraju, mknąc w stronę Katowic. Zawsze miły sercu krajobraz Polski przesuwa się przed nami, niema w nim przepychu piękna ani bogactwa-- ubo-

ga, skromna równina, którą w pocie czoła orze lud polski. Zbliżamy się do Sosnowca; las sterczących kominów dymem swym zaciemnia szafir nieba, szeregi mrocznych pudeł domów robotniczych, łaskawie zbudowanych przez fabrykantów, przygnębiające sprawiają wrażenie. Królestwo wyzysku pracy ludzkiej! Zorganizowane według praw miłości Boga i bliźniego, z przekleństwa, jakiem jest obecnie, stałoby się ono błogosławieństwem rodzaju ludzkiego. W Sosnowcu oczekują nas miejscowi parafianie, wykupili wszystkie bilety peronowe i cisną się do naszego wagonu, obdarzając bukietami i okrzykami „niech żyje" witając naszego Ojca Arcybiskupa Michała, o którym gazetki endecko-masońskie przed paru dniami pisały, że siedzi w więzieniu, skazany na 4 lata za bluźnierstwo przeciw kościołowi rzymskiemu. Pociąg mknie dalej. W Dąbrowie wzdłuż toru kolejowego stoją szeregiem miejscowi Maryawici i powiewają chustkami, witając nas. W sercu się czuje wyraźnie, że miłość, jaką Pan Jezus połączył nas z tym ludem, jest nieskończenie większą i mocniejszą od nienawiści, jaką szatan wzbudza przeciwko nam wśród naszych wrogów. Wszystko zniszczeje, a miłość jedna zwycięży i zostanie, „bo mocna jest jako śmierć i ognia jej zalać nie zdoła wylew wód wielkich."

Dojeżdżamy do granicy polskiej, wykrojonej na Ślązku w prastarej dzielnicy naszej, po tyloletniej niewoli przyłączonej do swej macierzy. Pociąg staje w Dziedzicach. Rewizya paszportów i pakunków. Wszystko się odbywa w spokoju i porządku. Policya nasza i urzędnicy celni grzeczni i sprawni, bardzo miłe robią wrażenie. Po dłuższym postoju ruszamy do Czechosłowacyi. W Petrowicach wchodzą do wagonu urzędnicy czescy. Jeden z nich zwraca się do O. Bisk. Andrzeja i prosi o maryawicki medalik dla swojej chorej matki. O. Biskup daje mu z radością — przecież to początek czci Przenajśw. Sakramentu i Najświęt. Panny Nieust. Pomocy w Czechach. Pobieżna rewizya pakunków, ostęplowanie paszportów i pociąg mknie dalej przez Czechosłowacyę w stronę Wiednia.

Zrana jesteśmy już w tej stolicy Austryackiego państwa, niegdyś potężnej monarchii, najwierniejszej służebnicy papieża, której cesarz nosił tytuł, jakby na urągowisko, jego Apostolskiej Mości, bo zawsze posłuszny papieżowi, gnębił nieuznające Rzymu narody i wyznania. Na życzenie papieża rozpętał on wojnę europejską, a po zajęciu części Królestwa Polskiego rozkazał zamknąć i zapieczętować wszystkie kościoły maryawickie, szkoły i ochrony. Lecz przyszło wypełnienie czasów: potężna monarchia Austryacka rozsypała się w gruzy, pozostała tylko malutka respublika ze stolicą Wiedniem; kościoły zaś maryawickie zostały otwarte. Potęga zbudowana na ucisku, podsycana pychą i prowadzona na pasku przez jezuitów, rozwiała się jako dym. Ludność Austryi przejrzała na oczy i oto dawni nasi wrogowie, okłamywani przez swoich pasterzy, z największą życzliwością zwracali się na ulicach Wiednia do Matki Przełożonej i towarzyszących Jej dwóch Sióstr, rozpytując się, jaki to zakon. Po otrzymaniu szczegółowych informacyi, że jesteśmy zakonem reguły Franciszkańskiej, wyklętym przez papieża, że szerzymy cześć Przen. Sakramentu na podstawie Objawień, udzielonych naszej Założycielce, że zapisujemy z Woli Bożej do księgi Adoracyjnej, zwanej Księgą Żywota, znajdującej się w naszej Świątyni, — ci ludzie, przygodnie zdawało się spotkani, poruszeni łaską Ducha Św. z największą radością i ze łzami w oczach prosili Matkę Przełożoną, żeby ich wraz z rodzinami zapisała do tej Księgi. Sceny takie powtarzały się ciągle w czasie naszego kilkunastogodzinnego pobytu w Wiedniu. Byli to wszyscy ludzie inteligentni; podali oni nam swoje adresy, prosząc o stałe korespondowanie z nimi w tej Sprawie Bożej. Zdumieni byliśmy Miłosierdziem Bożem, które z wrogów uczyniło nam braci-przyjaciół, pragnących rozszerzenia Maryawityzmu. Wyzwolona z pod jarzma papieskiego Austrya stanie zapewne kiedyś w szeregu narodów, budujących Królestwo Boże na ziemi, i wówczas okaże swą serdeczną wdzięczność Polsce, która uratowała ją za czasów Jana Sobieskiego, a teraz po raz wtóry ratuje ją z duchowego upadku i wprowadza do Królestwa Bożego.

Doskonałym symbolem Rzymsko-katolickiego Kościoła jest starożytna katedra św. Stefana w Wiedniu. Olbrzymia, imponująca bogactwem swej struktury, zbudowana za pieniądze, wyciśnięte od podwładnych narodów, wewnątrz sprawia ona przygnębiające wrażenie — olbrzymiego, ciemnego grobowca, w którym złożona jest na wieczny spoczynek strupieszała przemoc, nadęta pychą, jezuicka obłuda i piwniczny zaduch, cuchnący krwią i potem podbitych ludów. Ciemności w niej panują zupełne, odrobina zaledwie światła dziennego, przedzierającego się przez piękne kolorowe witraże, niezdolna jest rozproszyć jej mroku, i gdyby nie zapalone nieliczne światła, nie możnaby było wcale w niej się poruszać. Presbiteryum zamknięte olbrzymią kratą żelazną. Z boku przy filarze grupka ludzi stojących i gorliwie modlących się do postawionego w kącie obrazu. Zapytujemy szwajcara w dziwacznym stroju, w trójkątnym kapeluszu i z buławą w ręku, przypominającego starą lalkę, czy jest tu Przen. Sakrament? Starowina pilnie nam się przyglądając, pokazuje na jeden z filarów z boku i powiada, że tam jest ołtarz Przen. Sakramentu. Podchodzimy bliżej — ksiądz kończy mszę, kilka osób siedzi w ławkach. Pustka, mrok i dziwny chłód wewnętrzny dookoła. Z uczuciem ulgi wyszliśmy z tego opuszczonego domu, który stał się grobem Chrystusa.

Mając jeszcze kilka godzin czasu wolnego, jedziemy tramwajem do Schönbrunu, podmiejskiej rezydencyi cesarzy austryackich, słynącej ze swego pięknego parku. Pałac sam nie jest piękny, robi wrażenie olbrzymich koszar, ale ogród za nim wspaniały, prześlicznie urządzony, aleje z ogromnych ciętych drzew, piękne klomby kwiatowe. Śliczny wodotrysk od czasu zawalenia się monarchii nieczynny i obok wielka menażerya, gdzie dla dogodzenia cesarsko-królewskiej fantazyi zebrano masę okazów najrozmaitszych zwierząt. Zmęczeni siadamy na balkonie tyrolskiego domku, skąd roztacza się piękny widok na Wiedeń, leżący w dolinie, okolonej wzgórzami. Dziwnie miłe wrażenie wywiera to miasto, ten upokorzony olbrzym; serce zdaje się przeczuwać że tu zapłonie kiedyś ognisko Czci Eucharystycznej, — nie tej podrabianej przed wojną przez jezuitów w teatralnych procesyach kongresów, gdzie strupieszały majestat cesarsko-królewski odbierał cześć należną Chrystusowi, — lecz tej przeczystej Czci Baranka, która ogarnąć ma świat cały, i której jedyną pobudką jest bezgraniczna miłość dla Niego.

Przy wyjściu z parku nawiązują z Matką Przełożoną rozmowę dwie panie, odprowadzają nas, informują się o Maryawityzmie i proszą o zapisanie ich wraz z rodzinami do Księgi Żywota. Pierwsze dusze po za granicami Polski, wpisane do tej Księgi świętej, pierwsze apostołki Czci Eucharystycznej w swej ojczyźnie! Po serdecznem pożegnaniu się z temi paniami, które nie wiedziały już jak nam dziękować i błogosławić, — wracamy do miasta, zwiedzamy jeszcze piękne gmachy parlamentu, muzeów i uniwersytetu. Matka Przełożona zapisuje cały szereg osób do Księgi Żywota, z największą radością proszących o to. Wreszcie zmęczeni, ale napełnieni szczęściem, że Duch Święty otwiera nam drzwi serc ludzkich do ziem dawnej Austryi, by płomienie słońca Eucharystycznego ogrzały je i zapaliły miłością, — wracamy na dworzec i po skromnym posiłku pędzimy w stronę Tyrolu.

Rozpoczynający się dzień roztoczył przed nami prze-piękne widoki. Opisać je niepodobna. Trzeba samemu widzieć tę cudną harmonię barw i skalnych ogromów; spowitych we mgle gór, pokrytych lasami; pędzących z zawrotną szybkością potoków; wodospadów, lecących z kilkusetmetrowej wysokości; pięknych domków tyrolskich; serpentyną wijących się doskonałych dróg. Jedziemy wązką doliną rzeki Inn; z obu stron góry, jakby budzące się ze snu i zalane potokami wschodzącego słońca, przed którem ucieka mgła i gromadzi się w obłoki na szczytach. Pociąg wpada co jakiś czas w tunele, przenikające góry na wylot; trzeba zamykać okna, bo dym z lokomotywy tłoczy się do wagonu. Po kilku minutach ciemności zupełnych znowu wypadamy z serca gór na światło dzienne i pędzimy dalej. Z jaką miłością wielką Stwórca i Pan wszechrzeczy rozmierzył te skalne ogromy i pięknem przedziwnem otoczył tę martwą, nieurodzajną siedzibę człowieka! U podnóża tych gór małe poletka lichych zbóż stoją jeszcze niescięte, a przecież to już połowa Września. Fabryk prawie nie widać, najwięcej mijamy tartaków, bo drzewa tu mają poddostatkiem, — wszystkie góry porośnięte są ślicznymi świerkowymi lasami.

Mijamy piękny Bludenz i pędzimy do Feldkirch, ostatniej stacyi Austryackiego państewka na pograniczu ze Szwajcaryą. Głód daje się nam we znaki, trzeba się napić gorącej kawy, — bo nic innego w tych mięsożernych krainach nie dostaniemy. Idziemy do wagonu restauracyjnego. Towarzystwo, siedzące obok nas i złożone z Czechów, rozpoczyna z nami rozmowę zwykłą, rozpytując się, jaki zakon, i z największym zainteresowaniem słuchając naszych wyjaśnień. Rozmawiają między sobą o nas, komunikując sobie, że widok tych maryawickich zakonników i zakonnic dziwnie ujmujące i głębokie sprawia wrażenie: „są to jacyś niezwykli ludzie, mówią do siebie, taka jasna prostota i szczerość bije z ich twarzy." Jeden z tych panów, jak się okazało, wierzący rzymski-katolik, którego brat jest księdzem, przyszedł jeszcze do naszego przedziału w wagonie, żeby się dokładniej poinformować o Maryawityzmie, przeczytał odezwę o zapisie do Księgi Żywota i prosił o zapisanie go wraz z całą rodziną do tej Księgi Barankowej i przesyłanie mu naszego pisma i druków. Niezmiernie się ucieszył, gdy się dowiedział, że w Maryawickim Kościele Jan Hus czczony jest jako święty, i gdy zobaczył w naszym kalendarzu datę 16 maja jako dzień tego świętego. Nasze małżeństwa nietylko nie sprawiły mu żadnej trudności, ale niezmiernie go uradowały, — zrozumiał ich wielkość i czystość. O ustaniu Ofiary w Rzymskim Kościele powiedział, że oddawna już sam to odczuwał w sercu i bardzo wielu z jego krewnych i znajomych. Rozstaliśmy się z nim, czując wzajemnie nawiązaną przez Ducha Św. zupełną łączność duchową.

Tymczasem skończył się już Tyrol, przejechaliśmy malowniczą rzekę Ren i wjeżdżamy do Szwajcaryi. Pierwsza stacya Buchs; rewizya paszportów; dalej węzłowa stacya Sargans i mkniemy wśród gór ku jezioru Wallenstadt. Przecudny szmaragdowy kolor tego górskiego jeziora, otoczonego zwisającemi skałami, góry, przeglądające się w jego toni, pokryte ślicznymi lasami, pociąg pędzący tuż nad wodą i wpadający co chwila w tunele, — wszystko to tworzyło przepiękny obraz, którego żadne malowidła nie są w stanie odtworzyć. Ale w całem tem otaczającem nas przecudnem pięknie czegoś brakowało,—jakiejś dziwnej treści wewnętrznej, jakiegoś tajemniczego oddziaływania na duszę, jakiegoś smętku rzewnego, podnoszącego serca do Pana Boga, jaki daje nasz ubożuchny i prosty krajobraz Polski. Być może, że uczucie to płynęło z głębokiej miłości do ziemi ojczystej, jaką wlewa Pan Bóg w serce każdego człowieka, ale także zapewne i z tej myśli, że w tych ziemiach niema Utajonego w Eucharystyi ich Pana, Ofiary Ubłagania.

Cały czas jedziemy na wysokości około 500 mtr. nad poziomem morza. Płuca lekko wchłaniają orzeźwiające i ostre powietrze. Piękne jezioro Wallenstadtskie już się skończyło. Pędzimy doliną w stronę jeziora Zurichskiego. Brzegi jego otoczone górami, łagodnie spadającemi ku wodzie robią wrażenie jednego wielkiego miasta. O g. 2 pp. jesteśmy już w Zurichu, przesiadamy się zaraz do innego wagonu i jedziemy w stronę Berna. Mijamy cały szereg miast jak: Brugg, Aarau, Olten, Morgenthal i t. d. i o g. 6 pp. w piątek stajemy na miejscu zmęczeni bardzo. Cztery dni już jesteśmy w drodze, — słusznie należy się nam odpoczynek. Stajemy w hotelu, — czystość wszędzie nadzwyczajna, spokój i cisza zupełna. Zaraz po ulokowaniu się telefonujemy do ks. Küry, który w niedzielę ma być święcony na Staro-katolickiego biskupa Szwajcaryi, zapytując go, gdzie nasz O. Arcybiskup może się spotkać z nim i z holenderskim arcybiskupem Kenninck'em dla porozumienia się w ważnej sprawie, przed mającą się odbyć konsekracyą biskupią. Ks. Küry powiadamia nas, że za dwie godziny t. j. o g. 9 wieczorem otrzymamy odpowiedź. Jakoż punktualnie o g. 9 zadzwonił telefon i ks. Küry oświadczył. że jutro t. j. w sobotę o g. 10 rano arcybiskup Kenninck i on czekają na nas w hotelu „Löwen."

Czuliśmy wyraźnie w duszy, że zbliża się jakaś bardzo ważna chwila, podobna do tej, jaką nasi Ojcowie przeżywali w Rzymie, kiedy sądzone było przez papieża i jego doradców „Dzieło Miłosierdzia," dane światu we Czci Przenajświętszego Sakramentu.

Nazajutrz stawiliśmy się punktualnie w hotelu „Löwen", zaproszono nas do salonu arcybiskupa Kenninck'a. Zastaliśmy tam biskupa Haarlemu van Vleijmen'a i regensa seminaryum, ks. Vijker'a. Po chwili poproszono naszego Ojca Arcybiskupa Michała do gabinetu Kenninck'a. Przez salon przesunął się szereg osób, ceremonialnie witając się z nami i prowadząc przez chwilę banalną rozmowę: —biskup-elekt Paschek z jednym ze swych kapłanów, księża szwajcarscy, ksiądz Brożek z Katowic i t. d. Biskup niemiecki Moog nie pokazał się wcale. W sercu się odczuwało dziwne oddalenie od tych ludzi, pojmujących religię tak poziomo, bez żadnego polotu wyższego. Żal ich było serdecznie, bo tu się miało rozstrzygnąć, czy Duch Święty działa w nich i czy pozwolą, aby Maryawityzm wlał w ich skostniały, muzealny organizm pełnię życia Eucharystycznego.

Za drzwiami toczyła się gorąca rozmowa—to wódz nasz przynaglał obu biskupów, żeby szczerze wypowiedzieli swe zdanie o wierze w Eucharystycznego Jezusa i potem odpierał ich zarzuty przeciwko Objawieniom Mateczki. Modliliśmy się wszyscy w duchu, aby się wypełniła Wola Boża nad nimi i nad nami i aby Kościół nasz był wolnym od tych więzów, jakie chcą nam narzucić, wtrącając się do naszych wewnętrznych spraw, pojmując rzeczy Boże czysto materyalnie.

Po dwóch godzinach rozmowa w gabinecie skończona; wchodzi nasz O. Arcybiskup z arcybiskupem Kenninck'em i biskupem Küry. Obaj ostatni ceremonialnie witają się z Matką Przełożoną i z nami, pełni majestatu miłości własnej. Szczególnie arcb. Kenninck ma minę zupełnie papieską, tak niepodobną do ujmującej prostoty i szczerości naszych Ojców Biskupów i zmarłych naszych braci i przyjaciół holenderskich biskupów Gul'a i van Thiel'a.

Bez słów czujemy wyraźnie, że się już wszystko skończyło i że Kościół nasz od tej chwili pozostaje zupełnie wolny i swobodnie może szerzyć Cześć Przenajświętszego Sakramentu. Jakiś dziwny kamień spadł nam z serca, — to uczucie wolności napełnia nas prawdziwem szczęściem. Żadnej urazy, ani gniewu do naszych braci, z którymi rozłączyliśmy się, nie mamy. Materyaliści, mocno związani poglądami tego świata, traktujący religię jako fach, nic dziwnego że nie mogą pojąć Królestwa Ducha Św. i bezpośredniego oddziaływania Pana Boga na duszę, bezpośredniego poznawania Woli Bożej i umiłowania jej ponad wszystko. Po powrocie do siebie na wezwanie Najprzewielebniejszego Ojca z całego serca podziękowaliśmy Panu Jezusowi za to, co się stało, i zaraz udaliśmy się na dworzec kolejowy po bilety na powrotną podróż do kraju. W kantorze spotkaliśmy się z jednym ze ze Staro-katolickich księży, który niezmiernie się zdziwił, że już wyjeżdżamy; opowiedzieliśmy mu pokrótce o tem, co zaszło, — ze smutkiem wysłuchał nas i powiedział: „Biskupi Staro-katoliccy najwięcej się boją pism humorystycznych, które was wyśmiewają, — to jest największa przeszkoda do jedności z wami." Jakże małymi okazali się ci pasterze, bojący się głupich błaznów w czapkach z dzwoneczkami na głowie. Bojaźń przed opinią zwyciężyła w nich światło Ducha Świętego, — niech więc odpoczywają w pokoju.

Najprzewielebniejszy Ojciec zaproponował nam zwiedzenie w powrotnej drodze góry Jungfrau. Ucieszyliśmy się bardzo. Góra Junfrau (Dziewicza Góra), to symbol naszej Najdroższej Mateczki. Wielka poetka Konopnicka otrzymała tam zrozumienie od Pana Boga, które ujęła w prześlicznym wierszu, pod tytułem „Na Jungfrau," prorokując o Dziewicy, wybawicielce ludów ze śmierci duchowej:

„Już się ranek rozbiela  
Na dzień wielki wesela...  
Grają w zorzach hejnały,  
Rwie się ze snu świat cały:  
— Kiedyż będzie, kiedyż będzie Panna Młoda gotowa?  
Patrzą Ludy — Łazarze,  
Rychło im się ukaże,  
Rychło im się wyjawi  
Kto ich z śmierci wybawi;  
—Rychło będzie, rychło będzie Panna Młoda gotowa?  
Panna Młoda się chmurzy,  
We mgłach lico zanurzy...  
—Jeszcze nie czas nie chwila,  
Jeszcze złe się przesila,  
Jeszcze nie jest, jeszcze nie jest Panna Młoda gotowa.  
Jak od lądu do lądu  
Róg otrąbi dzień sądu,  
Jak rozpękną wierzeje,

Jak w przepaściach rozdnieje,
Jak powstaną doliny,
Jak się zniży wirch siny,
Jak grom sądny wypali,
Jak pół świata rozwali,
Wtedy będzie, wtedy będzie Panna Młoda gotowa.

O g. 4 pp. już jechaliśmy w stronę Interlaken, miasteczka, położonego pomiędzy jeziorami Thoun i Brienz. Droga prześliczna, szczególnie brzegi jeziora Thoun.. Zaraz po wyjeździe z Bernu ujrzeliśmy na horyzoncie łańcuch Alp z majestatyczną, pokrytą wiecznym śniegiem górą Jungfrau, a przy niej połączone z nią góry Mönch, czyli Mnich i Eiger. Widok tych szczytów górskich, lśniących śnieżną białością i skąpanych w promieniach zachodzącego słońca, pięknem swem przykuwał do siebie. Ogrom potęgi jakiejś olbrzymiej i niewypowiedzianego majestatu spoczywał na tym przecudnym krajobrazie, a przecież to tylko cząstka Wszechmocy Bożej była na nim odbita!

Pociąg mknie brzegiem jeziora Thoun, w szmaragdowej toni odbijają się otaczające go góry, szereg miasteczek i wiosek ze stylowymi domkami, robiącymi wrażenie pięknych zabawek, przesuwa się przed nami. Zamożnie żyje gospodarz szwajcarski: — prawda, że pola ma zaledwie kawałeczek i to bardzo rzadko, w niektórych tylko miejscowościach; ale za to łąki prześliczne, krowy piękne krajowe, każda z dużym dzwonkiem melodyjnym na szyi, żeby nie zginęła w górach; całe stada ich się pasą. Widzimy sami naocznie, jaką zamożność daje gospodarstwo mleczne, bo też sery i czekolada szwajcarska słyną na całym świecie. Lud rosły, mocny, ale dziwnie twardy i pomimo zewnętrznej grzeczności, gburowaty. Tych jasnych pięknych twarzy, jakie ma nasz lud Polski, pełnych prostoty i szczerości prawie nie widać.

O g. 7 wieczorem jesteśmy już w Interlaken. Z walizkami w ręku idziemy na poszukiwanie najtańszego hotelu „Pod złotą kotwicą," wynalezionego przez nas w „Przewodniku po Szwajcaryi." Pokoiki malutkie, ale bardzo schludne i miłe, czystość wszędzie wzorowa; mamy tu tylko przenocować i zaraz zrana jechać kolejką zębatą na górę Dziewiczą. Korzystamy z paru godzin wolnego czasu, żeby obejrzeć Interlaken. Prześliczne to miasteczko; leżące u stóp olbrzymich gór pomiędzy jeziorami, robi wrażenie jednego ogromnego sklepu, — tyle w nim rozmaitych wystaw; ale prawdziwą dla nas niespodzianką było zobaczyć przed niektóremi wystawami sklepowemi stoliki, stojące na ulicy, z rozłożonymi na nich towarami, nieraz bardzo kosztownymi, których nikt nie pilnował. U nas taki stolik niestety w przeciągu minuty byłby skradziony i zginąłby bez śladu, a tam spokojnie stoi niepilnowany przez nikogo i poucza nas, że moralność w krajach o większości protestanckiej, wychowanej na Piśmie sw., jest bez porównania wyższą niż w krajach rzymskokatolickich, wychowanych na nieomylności papieskiej.

Interlaken to miejsce odpoczynku znudzonych bogaczy z całego świata. Szeregi olbrzymich pałaców, hoteli zapełniają całe miasto. Pięknie tu bardzo, ale dziwna pustka duchowa rozlana wokoło. Tylko śnieżnobiała góra Jungfrau lśniąca w oddali porywa ku sobie swym dziwnym majestatem.

Nazajutrz w Niedzielę, gdy już się ranek rozbielił, o 6 godzinie zrana jedziemy kolejką elektryczną tam ku tym wiecznym śniegom i lodom. Do stacyi Lauterbrunnen pędzimy doliną, mijając miasteczka Wilderswill i Zweilutschinen. W Lauterbrunnen już jesteśmy na wysokości 800 mtr. Dolina staje się tu już coraz węższą, śliczny wodospad Staubbach, spadajacy z wysokości przeszło jednego i pół kilometra rozsypuje się przed nami w drobniutki wodny pył. Stąd rozpoczyna nasz pociąg, składający się z kilku wagonów, powolutku wdrapywać się coraz wyżej na żelaznych trybach w stronę Jungfrau. Powietrze rzadkie, zimne, bardzo miłe dla płuc, pogoda śliczna, wyjątkowa w tym miesiącu deszczów i mgieł, jak nam mówią Szwajcarowie. Słońce poranne łagodzi zimno, dające się już we znaki na tej wysokości. Mijamy ostatnie miasteczko Wengen, leżące na wysokości 1300 mtr. i wjeżdżamy w martwą krainę skał i mchów; lasy i krzaki się skończyły; jeszcze przez jakiś czas widzimy trawę i pasące się stada kóz, a dalej już tylko złomy granitu, a tuż ponad nimi śnieg i lód. Pociąg, przytulony do skalnej ściany, pełznie nad przepaścią, coraz stromiej wznosząc się w górę. Wrażliwsi pasażerowie tulą się do środka wagonu, nie chcąc patrzeć na otwartą przed nami przepaść. Dojeżdżamy już do granicy wiecznego śniegu i lodu. Na stacyi Scheidegg, na wysokości 2 kilometrów wysiadamy na chwilę, by tu zostawić swe walizki i posilić się. Właściciel kolejowej restauracyi mówi do nas że „dziś na Jungfrau wielka uroczystość, poświęcenie hotelu dla podróżnych, wykutego w skałach; następnym pociągiem jedzie biskup rzymski, mający dokonać tego poświęcenia, a razem z nim prezydent Szwajcaryi i bardzo wielu wyższych urzędników, zapewne i księża jadą po to, by wziąć udział w tej uroczystości?" Odpowiadamy mu, śmiejąc się, że nie jesteśmy w łączności z Rzymem i poświęcenie hotelu nic nas nie obchodzi, ale tę piękną górę Dziewiczą poświęcimy sami przed ich przyjazdem. Grzeczny Szwajcar przytakuje nam z uśmiechem i odchodzi od nas. Istotnie nie dla ciekawości przecież jedziemy,— główny cel naszej podróży—to oddać cześć Panu Jezusowi na tej pięknej górze, symbolizującej naszą Najdroższą Mateczkę. Jedziemy „oddać chwałę Bogu i pomodlić się tam, gdzie,—jak to nam powiedział nasz O. Arcybiskup,— nigdy jeszcze nikt się nie modlił. W dolinach modlą się ludzie, ale tam w góry, na śnieżne pola, jadą tylko dla rozrywki."

Od stacyi Scheidegg mamy jeszcze 10 klm. do celu naszej podróży. Góry Eiger, Mnich i Dziewicza piętrzą się tuż nad nami. Pociąg się pnie coraz wyżej, za chwilę przejeżdżamy krótki tunel i jesteśmy na stacyi Eigergletscher, na wysokości dwóch i pół kilometra, u stóp olbrzymiego lodowca tej góry. Powietrze tu już zupełnie mroźne, zimowe. Zaraz za tą stacyą wjeżdżamy w tunel długości 5 kilometrów przenikający na wylot góry Eiger i Mnich i kończący się na przełęczy pomiędzy Mnichem i Dziewiczą górą. Tym zupełnie ciemnym korytarzem, oświetlanym tylko małemi lampkami, jedzie się we wnętrzu tych śnieżnych olbrzymów półtorej godziny, wznosząc się coraz stromiej w górę pod kątem do 25 stopni. Budowano ten tunel w ciągu 16 lat, kosztem 12 milionów franków; szerokość jego wynosi 7 łokci, wysokość 8 łokci. Jaki ogrom pracy ludzkiej i środków technicznych zużyto na wykonanie tego wielkiego dzieła! Gdyby ludzie z tą samą wytrwałością pracowali nad uszlachetnieniem swego ducha,—dawnoby już cała ziemia stała się odbiciem nieba.

Coraz rzadsze powietrze daje się już nam we znaki, serce bije coraz szybciej, oddech krótki, płuca, przyzwyczajone do powietrza polskich równin, pracują ciężko. Po kwadransie jazdy tym ciemnym korytarzem stajemy. Konduktor wykrzykuje stacyę Eigerwand. Wysiadamy. Szeregi kolorowych lamp elektrycznych, tworzą nazwę tej podziemnej stacyi, całej wykutej w granicie. Jesteśmy już na wysokości prawie 3 kilometrów. Zdaleka w bocznym korytarzu widać światło dzienne. Spieszymy tam. Olbrzymie okno w prostopadłej ścianie góry odsłania przed nami śliczny widok wdal: na jezioro Thoun, na góry Szwarzwaldu, Jura i Vogezy. Tuż przed nami ogromne pola śniegowe, pokrywające górę Eiger, we wnętrzu której jedziemy. Oczy przyzwyczajone do ciemnej jazdy w tunelu, nie mogą patrzeć na oślepiającą biel wiecznych śniegów. Już wołają nas do wagonów. Pociąg skręca wprawo; długo jeszcze jedziemy we wnętrzu tej góry aż do stacyi Eismeer, położonej na wysokości 3200 mtr. Ogromna sala tej stacyi, mogąca pomieścić kilkaset osób, ogrzewana elektrycznością, cała wykuta w skale. Szereg ogromnych okien odsłania prześliczny widok na lodowce i na śnieżne szczyty. Pociąg rusza dalej ciemnym korytarzem, wjeżdżamy teraz we wnętrze Mnicha. Długa, tajemnicza droga, coraz stromiej wznosząca się w górę. Ponura ciemność podziemna, rozjaśniona słabem światłem lampki elektrycznej, postrzępione granitowe ściany tunelu, coraz rzadsze powietrze, pobudzające serce do usilnej męczącej pracy, wszystko to dziwnie przytłacza człowieka, — ale pragnienie ujrzenia zblizka pięknej Dziewiczej góry i oddania tam czci Barankowi przez serce Jego Najświętszej Oblubienicy wszystko zwycięża.

Blizko godzinę trwa już ta podziemna jazda w sercu Mnicha, wreszcie stajemy u celu naszej podróży na stacyi Jungfraujoch, leżącej na wysokości 3 i pół klm. nad poziomem morza. Przechodzimy przez ogromną salę, wykutą we wnętrzu Dziewiczej Góry, na wiszący nad przepaścią balkon. Przed nami w górę jeszcze na pół kilometra wznosi się poczwórny śnieżnobiały szczyt,

tworzący wyraźne oblicze Dziewicy. Potężny lodowiec, rozpościerający się u naszych stóp, pokrywa całe jej zbocze. Chcieliśmy się wydostać na śnieżne pole ponad dach tej olbrzymiej groty, tworzącej stacyę i hotel dla turystów, — idziemy więc stromym korytarzem w górę, ale już po kilkunastu krokach siły ustają zupełnie, rzadkie powietrze tak oddziaływa na serce i na płuca, że najmniejszy wysiłek jest bardzo męczącym.

Przełożeni wracają na dół na balkon, a ja z Siostrą Miłość probujemy dotrzeć na wolną przestrzeń śniegową, odpoczywając co parę kroków. Wreszcie wydostajemy się z korytarza i idziemy, brnąc po śniegu na wystający cypel skalny, gdzie powiewa olbrzymi sztandar Szwajcaryi. Po niejakim czasie schodzimy na dół na balkon. O. Arcybiskup odmawia brewiarz, Matka Przełożona Psałterz do Ducha Św., Siostry różaniec i Adoracyę. Modlimy się wszyscy. Inni podróżni z ciekawością przyglądają się nam, ale z widocznym szacunkiem dla naszej modlitwy. O.Arcybiskup po blizko godzinnej modlitwie daje nam znak do odjazdu, wsiadamy do wagonu i mijamy się z pociągiem, wiozącym rzymskiego biskupa i przedstawicieli władz Szwajcarskich, opóźnionym o całą godzinę. Zawdzięczając temu opóźnieniu, Arcykapłan nasz modlitwą swoją poświęcił to miejsce przed przyjazdem płatnego sługi rzymskiego Kościoła.

Zjazd z góry w pierwszych chwilach był dla nas bardzo ciężkim. Dziwna senność i szybki oddech, połączony z silnem biciem serca, szum w uszach dokuczały nam. S. Miłości krew się rzuciła nosem. Wreszcie po długiej i uciążliwej drodze w tunelu, wydostaliśmy się nareszcie z wnętrza granitowych olbrzymów i mijamy znane już nam stacye. W Eigergletscher musimy czekać na pociąg pół godziny. Korzystamy z tego czasu, żeby zwiedzić leżącą opodal grotę, całą wykutą w olbrzymim lodowcu. Prowadzi do niej dosyć długi korytarz, również wykuty w wiecznym lodzie. Grota cała ślicznie jest oświetlona niebieskawym światłem dziennem, przenikającem przez grubą warstwę lodu. Wsiadamy z powrotem do pociągu i zjeżdżamy w dolinę inną drogą, bardziej stromą. Dojeżdżając do Interlaken, skąd mieliśmy się przez Lucernę udać do Polski, rozmawiamy o tem, że wskutek przeszło godzinnego opóźnienia się pociągów nie zdążymy na pociąg, idący do Lucerny, który według rozkładu już odszedł, a wobec tego cała nasza powrotna marszruta się rozchwieje i nie zdążymy na trzeci czwartek do naszej Świątyni, ponieważ musimy zanocować w Interlaken. Jeden O. Arcybiskup, uśmiechnięty, spokojnie oczekiwał dalszego biegu naszej podróży, będąc pewny, jak nam mówił, że tam, na stacyi będzie czekał jakiś pociąg, idący do Lucerny. I tak się stało: gdyśmy wybiegli z wagonu, w Interlaken obok stał pociąg z napisem „Lucern." Ledwieśmy zdążyli wskoczyć do niego i już jechalimy do Lucerny, uradowani niezmiernie i wdzięczni naszej Najdroższej Mateczce, która z taką wielką miłością prowadziła nas i czuwała nad nami w czasie całej podróży. Konduktor, kontrolujący bilety powiedział nam: „Księża mają dziwne szczęście. Właściwy pociąg odszedł do Lucerny przed godziną, a ten, którym jedziemy, puszczony jest wyjątkowo dzisiaj jako nadzwyczajny, i miejsca w nim są wszystkie zamówione, oprócz tych kilku, które państwo zajmujecie. To jest nadzwyczajny wypadek."

Całą przestrzeń pomiędzy Interlaken i Lucerną przejeżdżamy elektryczną koleją, która jest tu bardzo rozpowszechnioną i prawie już zupełnie wycieśniła parową. Jest to owoc pracy genialnego inżyniera ś.p. Narutowicza, pierwszego prezydenta wolnej Polski, zabitego przez masonów, który przez długie lata był profesorem w Szwajcaryi i przeprowadził elektryfikacyę tego kraju. Według jego planów zbudowano olbrzymie turbiny i woda, pędząca z gór, darmo pracuje dla człowieka, dając siłę aż nadto dostateczną do poruszania kolei, fabryk,młynów, tartaków i t. d. Najbiedniejszy Szwajcar ma w swej izdebce elektryczność.

W wagonie rozmawiamy z naszymi sąsiadami. Matka Przełożona objaśnia ich o Maryawityzmie i zapisuje do Księgi Żywota. Późnym wieczorem jesteśmy już w Lucernie, nocujemy w hotelu i stamtąd raniutko przez Zurich pędzimy do Wiednia dobrze znaną nam drogą. Deszcz i mgła zasłaniają przed nami śliczne widoki Tyrolu, zresztą nie żałujemy tego, — bo nam tęskno do naszych ubogich polskich krajobrazów. Widoki obcych krajów wystarczy raz zobaczyć i więcej się ich nie pragnie. W naszym przedziale siedzi Czech ze swą żoną i rozpoczynają z nami rozmowę: — żalą się na swe duchowieństwo rzymskie, na zdzierstwo, niemoralność, na opłakane stosunki pomiędzy klerem i ludem w Tyrolu, gdzie oni obecnie zamieszkują, wkońcu zaczynają się rozpytywać o Maryawityzm. Matka Przełożona i O. Arcybiskup opowiadają im na czem polega to Dzieło Boże i mówią wreszcie o Księdze Żywota i o zapisie do niej. Czeszka chce już prosić o zapisanie jej, ale spogląda pytająco na męża, którego przedstawiała nam w rozmowie jako człowieka niewierzącego. Ten odpowiada, że się nie zapisze. Mówimy mu, że każdy kto się zapisuje do tej Księgi musi przejść walkę wewnętrzną, nim się zdecyduje, „właśnie taką walkę ja teraz przechodzę, ale się nie zapiszę" odpowiada zacięty Czech. Na tych dwojgu mamy dowód, że zapisanie siebie do Księgi Żywota jest wyrazem wolnej woli człowieka, który sam decyduje po walce, czy ma być policzony w poczet czcicieli Baranka Utajonego. Tymczasem całą rozmowę naszą z onymi Czechami wysłuchał z zaciekawieniem stojący na korytarzu jeden z panów z sąsiedniego przedziału, i kiedy wyszedłem na korytarz, zwrócił się do mnie bardzo serdecznie prosząc, bym mu szczegółowo wyłożył zasady i historyę Maryawityzmu. Postać naszej Najdroższej Mateczki, Jej Objawienia przejęły go bardzo. Na jego prośbę opowiedziałem mu całe życie Mateczki. Wkońcu po parogodzinnej rozmowie o Maryawityzmie doszliśmy do naszych małżeństw z Siostrami i naszych dziatek, zrodzonych bez grzechu pierworodnego. Twarz jego promieniała przytem takiem szczęściem, że się zdumiałem; na moje zapytanie odpowiedział mi — co następuje:

„Proszę księdza, jestem artystą malarzem, prace moje są znane, ale sława, jaką zdobyłem, schlebiając tłumowi, zbrzydła mi już dawno. Od trzech lat oddaliłem się od ludzi i zacząłem tworzyć tylko to, co mi wskazuje natchnienie, otrzymane od Boga, dlatego wasze Objawienia są dla mnie tak piękne i zrozumiałe. Zacząłem tworzyć dzieła, które podnoszą serca ludzkie do Boga. Zwrócenie się na tę drogę zawdzięczam swojej małżonce, z którą żyję w takim związku dziewiczym, jaki jest u was. Odnowienie małżeństwa, przychodzenie na świat nowego rodzaju ludzkiego, rozpoczęcie się Królestwa Bożego, koniec grzechu,— były to wszystko moje tęsknoty z głębi duszy, które jednocześnie zalewały mię smutkiem, bo zdawało mi się, że w tych moich zawrotnie śmiałych marzeniach jestem samotny, że wszystko to może jest nieziszczalne i to było moją męką duchową. Niech więc ksiądz sobie wyobrazi moją radość niezmierną, kiedy widzę to wszystko już urzeczywistnione. Lekko mi teraz będzie żyć na świecie. Ja muszę przyjechać do was. Ale proszę mi powiedzieć, gdyby jakie młode małżeństwo zechciało wstąpić do Waszego Zakonu i całkowicie się poświęcić sprawie Bożej, czy musieliby być rozłączeni z sobą?" Mówił to, mając wyraźnie siebie na myśli. Odpowiedziałem mu na to, że każdy, kto się chce oddać całkowicie P. Bogu i wstępuje do naszego Zakonu, musi się wyrzec wszystkiego i wszystko opuścić a w tem, co dalej P. Jezus z nim uczyni, musi się zdać na Wolę Bożą. Mamy tylko teraz taki przykład, że jedno małżeństwo, ludzie bardzo inteligentni, żyjący z sobą w wielkiej miłości, wstąpili do naszego Zakonu, uczynili z siebie całkowitą ofiarę i pozostaną nadal połączeni z sobą jako dusze zakonne. Ucieszył się tem niezmiernie. Wkońcu dziękował ze łzami za naszą rozmowę i prosił, by go zapisać wraz z żoną do Księgi Żywota. Była już druga godzina w nocy, kiedyśmy się rozstali. „Będę teraz żył nadzieją przyjazdu do Was do Waszej Świątyni i klasztoru," powiedział mi na pożegnanie.

Po przybyciu do Wiednia znowu spędziliśmy w tym mieście 12 godzin, zwiedzając w dalszym ciągu miasto, przyczem Matka Przełożona wielu zapisała do Księgi Żywota. Wreszcie po 9 dniach uciążliwej podróży przybyliśmy w 3-ci Czwartek Września do naszej ukochanej Świątyni i tu po 7 dniach nieodprawiania w drodze Mszy św. odprawiliśmy uroczyste nabożeństwo i zaśpiewaliśmy z całego serca „Ciebie Boga chwalimy."

*O. Filip.*

Redaktor odpow. Ks. Wacław Przysiecki. Drukarnia Biskupa Maryawitów. Płock Dobrzyńska №27.